

ANTONI MAŁECKI
PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO



**KARTA
Z DZIEJÓW
UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO**



KRAKÓW 2022

www.ultramontes.pl



KARTA

Z DZIEJÓW UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO

ANTONI MAŁECKI
PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

W pierwszych dniach lipca 1448 roku ujrzał się Uniwersytet Krakowski w nader trudnym położeniu. Całe grono członków tego ciała naukowego zostało zawezwane przed króla. Salę tronową zappełnił świetny tłum dworzan królewskich, świeccy senatorowie i dostojnicy królestwa, biskupi prawie z całej Polski i Litwy, kapituła katedralna i co tylko było znakomitego w stolicy. Na tronie zasiadł młody, od roku za ledwie królem polskim koronowany Kazimierz Jagiellończyk. Obok niego – zajął miejsce odpowiednie swojej godności Legat papieski. Wszystko wskazywało na to, że chwila to uroczysta i że chodzi o rzecz jakąś niepowszedniego znaczenia. Kiedy na dany znak poważne grono akademików, z kilkudziesięciu osób złożone, z schylonymi czołami przybywało przed ten majestat najwyższej władzy: utkwili w nich wzrok wszyscy obecni z natężoną ciekawością, a na wielu twarzach wyczytać było można i inne jeszcze, górujące nad ciekawością uczucia – współczucie, obawę, niechęć. Król przyjął przybywających z zachmurzonym obliczem.



Król Kazimierz Jagiellończyk

Zostali zapytani mistrzowie Szkoły Głównej Krakowskiej, dlaczego sami jedni w całym królestwie odmawiają posłuszeństwa papieżowi Mikołajowi V?



Papież Mikołaj V

Zabrał głos na to jeden z ich grona, prawdopodobnie rektor owego roku, mistrz Jakub, doktor teologii i równocześnie przełożony stradomskiego św. Jadwigi klasztoru Bożogrobców Jerozolimskich. Oświadczył w imieniu Uniwersytetu, w słowach pokornych wprawdzie, ale stanowczych, że gdyby Mikołaja za papieża uznali, to by działali wbrew przekonaniu i sumieniu swojemu. Albowiem Akademia Krakowska zajęła wraz z całym katolickim światem, a mianowicie z wszystkimi uniwersytetami, stanowisko po stronie Soboru Bazylejskiego i uważa sobie za obowiązek konieczny, wytrwać na tym stanowisku. Ojcem świętym, przez Sobór Bazylejski za papieża uznanym, jest Feliks V, któremu i oni także zaraz po jego wyniesieniu w posłuszeństwo się oddawszy, pragną dochować tej wierności do końca.



Antypapież Feliks V

Przełożenia Legata rzymskiego, a może i którego z biskupów, którzy ażeby zachwiać to postanowienie akademików, przypominali im, że się obecnie wszystkie rządy i narody już soboru tego zaparły na rzecz Mikołaja V – nie sprawiły żadnego skutku. Odpowiedzieli na to doktorowie krakowscy, że co było przed 14 laty powszechnie poczytanym za prawdę, jest w ich oczach niewzruszoną prawdą i dzisiaj. Złego przykładu drugich nie godzi się naśladować. Na koniec zakończyli obronę swoją oświadczeniem, że się chętnie dadzą odwieść od przekonania swojego: ale tylko silniejszymi dowodami, aniżeli te, którymi się powodują i powodowali dotychczas. Dopóki nie usłyszą takich dowodów, nie godzi im się w sprawie tak świętej działać wbrew sumieniu i przekonaniu. Mielizby sami kłam niejako zadać owym naukom, które od lat przeszło trzydziestu ludowi z ambon, a młodzieży akademickiej z katedr swoich głosili? Jakżeby mogli, mimo tego że trwają przy dawniejszych zapatrywaniach, zacząć mówić teraz przeciwnie – tylko dlatego, że im czynić tak nakazano? Co by świat na postępowanie takie powiedział?

Po takiej odpowiedzi odprawiono ich w niełasce do domu. Namysłano się, co uczynić. W dniach następnych przyzywano uniwersytet przed króla po raz drugi i trzeci, i nawet czwarty. Zawsze z tym samym skutkiem. Legat doradzał i prosił króla o ostateczne środki – odebranie beneficjów, rozpędzenie nieposłusznych,

uwięzienie najwinniejszych. I nie szczędzono też gróźb tych bynajmniej na posłuchaniach następnych. Ale i to wszystko żadnego nie sprawiło wrażenia (1). Nastąpiło tedy w całym Krakowie we wszystkich warstwach społecznych wielkie napięcie umysłów. Mistrzowie bowiem Szkoły Krakowskiej otoczeni byli czcią powszechną. Stanowili aż po dni owe w rzeczach Kościoła dotyczących zastęp mężów, ostatnie dzierżących słowo. Teraz ujrzano ich w waśni z tronem, prawie w buncie przeciw Stolicy Apostolskiej. Widziano ich zagrożonych albo odjęciem katedr, albo utratą całej moralnej podstawy, którą trudem i zasługą sobie zdobyli. O pojednaniu lub ustępstwach nie mogło być ani mowy. Nikt więc nie przewidywał, jak się to skończy i co z tej burzy, czarnymi chmurami nad akademią wiszącej, wyniknie.

Nim opowiem dalszy przebieg tej sprawy, widzę się w konieczności, ażeby być rozumianym, cofnąć się cokolwiek w przeszłość. Będę się starał zestawić w szczupłych ramach szczegóły, które sobie uprzytomnić należy, ażeby z jednej strony zrozumieć, jak mógł Uniwersytet Krakowski, tak twardo zawsze stojący przy prawej katolickiej nauce, znaleźć się wtedy na pochyłości, na jakiej go tu widzimy – z drugiej zaś strony, jakie były przyczyny, dla których w kraju naszym naówczas rząd państwa i hierarchia kościelna zajęły w sprawie tu poruszonej stanowisko tak przeciwne dawniejszym swoim zapatrywaniom.



Papież Grzegorz XI

Znane powszechnie są wstrząśnienia w łonie Kościoła w wieku XV. Wiadomo, że wynikły one w bezpośrednim następstwie z owego przez lat przeszło 70 trwającego przeniesienia stolicy Kościoła zachodniego do Awinionu, które historia niekiedy nazywać zwykła wygnaniem babilońskim. Trwało ono przez ciąg panowania siedmiu papieży, od roku 1305-1377. Ich nieobecność tak długa w Rzymie, a pobyt w obrębie kraju pod obcym rządem, choć w mieście z dawna należącym do posiadłości papieskich, miały ten skutek, że zamęt polityczny w państwie kościelnym coraz więcej się wzrastał, a zawistość osoby Ojca świętego od królów francuskich, także z postępowaniem czasu rosnąca, przekraczać nareszcie zaczynała miary godziwe. Ażeby tym niewłaściwościom położyć koniec, postanowił ostatni z tych siedmiu papieży, Grzegorz XI, powrócić do właściwej chrześcijańskiej stolicy. Przybył do Rzymu – na razie z częścią tylko kolegium kardynałów – w r. 1377; lecz nim zdołał pozalać wszystko, co się łączyło z powziętym przezeń zamiarem, zapadł w niemoc i zakończył przedwcześnie życie w roku następnym. Na śmiertelnej już pościeli wydał rozporządzenie – w zbawiennej myśli, że tym sposobem zapewnia skutek postanowieniu swojemu nawet pomimo zgonu, który wszystko mógł udaremnić – rozporządzenie mówię, ażeby otaczający go kardynałowie (było ich wszystkich 16), natychmiast po jego śmierci, i to koniecznie w Rzymie, nie czekając na resztę członków grona kardynalskiego, którzy w Awinionie zostali, przystąpili do wyboru jego następcy. Rozporządzenie to, wydane jako wyjątkowe i tylko usprawiedliwione nagłością chwili, o tyle się różniło z dawnym zwyczajem i z ustawą przepisaną w takich wypadkach, że według tejże ustawy wybór papieża był aktem całego kolegium kardynalskiego; teraz zaś miała go dokonać część tylko owego grona, w liczbie szesnastu, bez udziału reszty kolegium, to jest owych siedmiu kardynałów, którzy zostali byli we Francji.

Stało się zadość woli zgasłego papieża. W czasie i miejscu przez niego oznaczonym nastąpił jednomyślny, przez wszystkie 16 głosów zgodnie dokonany wybór Urbana VI, rodem Włocha i męża tejże samej dąжноsci, co jego poprzednik.



Papież Urban VI

To właśnie spowodowało dwór francuski, z niechęcią na to patrzący, że mu się wymykała z ręki sposobność wywierania i nadal wpływu na osobę i otoczenie papieża, do wyłączenia wszelkich intryg, aby udaremnić wszystko, co zaszło. Ujęto sobie kardynałów, którzy nie brali udziału w wyborze Urbana. Przeciągnięto na tę stronę kilku i z owych szesnastu, którzy wprawdzie należeli do tej czynności, w dniach jednakże następnych zrażeni zostali przez nowego papieża szorstkim jakimś, jak mówili, jego z nimi postępowaniem. Wzięto za pretekst do protestacji ową wyjątkową nieregularność w sposobie co tylko dokonanego wyboru, która zaszła, jak głosili, w myśl nieprawego rozporządzenia i odbyć się miała pod niedozwolonym naciskiem ludności rzymskiej. Z tych wszystkich przyczyn potrafiono tego dokazać, że się to całe stronnictwo grona kardynalskiego w innym miejscu zgromadziło (w Fondi w Neapolitańskim), obiór Urbana obwołało za niebyły i żaden, a natomiast wybrało na papieża Francuza, oddanego całą duszą dworowi francuskiemu. Przybrał on jako papież imię Klemens VII i natychmiast wybrał za rezydencję swoją znowu Awinion, wraz z wszystkimi kardynałami, którzy stali po jego stronie.



Antypapież Klemens VII

W taki to sposób ujrział świat dwie naraz głowy zachodniego Kościoła, dwie Stolicie Apostolskie, dwa grona kardynałów, które wszystkie wykluczały się wzajem. Papieże rzucili wzajemnie na siebie klątwę i nastąpiło wielkie zgorszenie i zamieszanie w całym chrześcijańskim świecie.

W pierwszej chwili można się było spodziewać, że z śmiercią jednego lub drugiego papieża to rozdwojenie władzy skończy się. Dalsza przyszłość okazała jednakże, że to złe było chroniczne. W zawieruchach i w coraz się więcej potęgującym rozbudzeniu namiętności – przy biorącym coraz bardziej górę zepsuciu w łonie obydwóch kardynalskich kolegiów, które potem więcej niż wszystko inne dało powód do owego powszechnego, ze wszystkich narodów i wszystkich stanów słyszeć się dającego domagania reformy Kościoła w głowie i członkach, zapomniano najzupełniej o potrzebie przywrócenia Kościołowi przede wszystkim jedności. Cały szereg papieży, obieranych jeden po drugim, rezydujących w Rzymie. I drugi podobny szereg, po awiniońskiej stronie (2). Ta schizma, jak ją nazywano Kościoła zachodniego trwała przez lat 40, od r. 1378-1417.

W pierwszych latach dogadzało to sponiewieranie władzy papieskiej niektórym rządóm, Francja mianowicie upatrywała w tym swoje korzyści. Popierały ją w tych intrygach państwa niektóre, połączone z nią w politycznych widokach. Ale z czasem i Francji było tego zgorszenia w Kościele i chrześcijaństwie zanadto. Zaczęły głowę podnosić różne sekciarstwa, np. wiklefishów w Anglii (1376...), husytów w Czechach (1400), które nie tylko w wierze nowości głosiły, ale i pod społecznym, pod politycznym względem nic dobrego nie wróżyły królóm i rządóm.

Pragnęli tedy już wszyscy końca tego zgorszenia. Ale jak go można było dokonać? Anty-papieże trzymali się władzy swojej oburącz. Ustąpić z tronu żaden z nich nie chciał. Przyszło do tego, że w początku XV w. Francja obydwóm już papieżóm, nie tylko rzymskiemu, lecz i swojemu awiniońskiemu odmówiła posłuszeństwa. Uczynił to również i Uniwersytet Paryski, a za jego przykładem i inne jeszcze wszechnice.

W takim stanie rzeczy było to zgoła koniecznym i naturalnym zwrotem umysłów, że wszyscy utkwili oczy, jako w jedynym sposobie przywrócenia ładu w Kościele, jako w jedynym porcie nadziei – w instytucji chrześcijańskiej Soborów powszechnych.

Gdy ster naczelný nawy Piotrowej niewiadomo w czyich się rękach prawnie i po Bożemu znajdował, zdawało się jedyną radą na to, zgromadzić w jedno miejsce wszystkich uprawnionych do zabierania głosu w tej wielkiej radzie powszechnego Kościoła i przez ich głosy, pod natchnieniem Ducha Świętego, wątpliwości rozstrzygnąć.



Synod w Pizie, 1409 r.

Toteż w r. 1409 zebrał się sobór w Pizie. Został zwołany – nie przez papieża, gdyż ci o takim sądzie o sobie i na siebie nie chcieli słyszeć, lecz przez obydwu kolegia kardynałów, pozyskanych już dla tej myśli i o tyle już do siebie zobopólnie zbliżonych. Na ich głos zebrało się w wiosennej porze owego roku około 800 prałatów i przedstawicieli Kościoła z rozlicznych krajów, toż doktorów teologii reprezentujących uniwersytety. Z kraju naszego zasiadali pomiędzy nimi Piotr Wysz, biskup krakowski a zarazem kanclerz akademii, Jan biskup lubuski, jakiś kanonik płocki imieniem Stanisław, zastępujący w tym zgromadzeniu swego biskupa i kapitułę, Mściśław opat tyniecki, i kilku innych jeszcze, z imienia nam niewiadomych.



Sobór Pizański zgromadził się w tym przede wszystkim zamiarze, aby orzec, który z papieża jest prawdziwy i prawowity. Ażeby rzecz tę według prawa kanonicznego zgłębić, zaproszono ich obydwóch, aby się przed zgromadzeniem stawili. Żaden z nich nie chciał jednak wystawić się na możliwość niekorzystnego dla siebie orzeczenia ani też uznać takiego niejako trybunału nad sobą. Zostali tedy osądzeni zaocznie. Dnia 5 czerwca 1409 ogłoszono jednego i drugiego, to jest tak Grzegorza XII, który dotąd panował w Rzymie, jak Benedykta XIII w Awinionie, a natenczas już właściwie przesiadującego w Hiszpanii, w Paniskoli, za intruzów i schizmatyków. Obu złożono nieodwołalnie z godności. Przystąpiono do wyboru nowego na ich miejsce papieża, dokonanego tym razem przez oba już pojednane kolegia kardynałów, razem tworzących 23 głosy, z których dawniej 13 uznawało Grzegorza, a 10 Benedykta. Wszystkimi 23 głosami jednomyślnie został obrany papieżem Aleksander V. Radowano się w duszy, wznoszono dzięki do Boga, że w tej osobie znalazł Kościół pojednanie i przywrócenie czci swojej. Ale radość miała trwać krótko. Obydwaj bowiem złożeni z godności swojej papieża

zaprotestowali przeciwko wszystkiemu, co sobór w Pizie uczynił. Ogłosili – i w tym względzie prawo kościelne zupełnie przemawiało za nimi – że bez papieża nie ma soboru. Warunek i znamię prawności soborów powszechnych stanowi to, aby były zwołane przez usta Ojca świętego, aby on je osobiście lub przez zastępcę swego otworzył, aby posiedzenia odbywały się pod prezydencją jego legatów, aby zapadające uchwały otrzymały sankcję papieską. Bez tych znamion prawowitości żadne, by też najliczniejsze zjazdy duchowieństwa nie mogą mieć znaczenia koncyliów ekumenicznych czyli soborów cały Kościół prawowierny przedstawiających. A że zjazd w Pizie był właśnie od początku do końca w taki tylko sposób odbyty, więc to wszystko, co na nim postanowiono, rzeczywiście nie mogło mieć żadnego zgoła znaczenia. Obaj przeto owi papieże obstawali przy swojej władzy i za złożonych z godności nie chcieli i nie mogli być uważani. Z swojej strony i nowo obrany papież Aleksander V obstawał przy swoim wyniesieniu. Skończyło się tedy na tym, że co miał Sobór Pizański jedność Kościołowi przywrócić, to przeciwnie nieład i zamieszanie powiększyło się jeszcze. Było bowiem od tego czasu już trzech papieży. Benedykta, w Paniskoli dwór swój utrzymującego, Hiszpana rodem, uznawała Hiszpania i także Szkocja. Grzegorza, który teraz osiadł w Gaecie, podtrzymywał Neapol i pewna część Niemiec. A Aleksander przez resztę tylko świata katolickiego uznawany był głową Kościoła i rządcą jego najwyższym. Osiadł w Rzymie i objął rządy nad państwem papieskim mimo wszystkich wątpliwości podnoszonych przeciw prawności jego wyboru.



Antypapież Aleksander V

Nie na tym jednakże koniec. W roku następnym 1410, Aleksander V zszedł z świata. Kardynałowie rzymscy, to jest ci którzy jego byli zwolennikami, zgromadzili się co prędzej w Bolonii – w liczbie 16, i dali głosy swoje (Bóg raczy wiedzieć, z jakiej przyczyny) temu właśnie z pośród grona swojego, którego przeszłość dziwnie była zszargana, a i terażniejszość nie uchodziła za lepszą od tej przeszłości. Sponiewieranie majestatu Stolicy Świętej dosięgło tedy szczytu swojego, kiedy tym właśnie między trzema antypapami, który stosunkowo najwięcej mógł mieć pozorów prawowitej godności, który na własnym tronie Piotra św. zasiadł, to jest w jego rzymskiej stolicy, który na koniec równie, jak już jego poprzednik, przez największą liczbę państw i narodów katolickich za Ojca świętego był uznawany, kiedy tym właśnie papieżem został Jan XXIII, osławiony w dziejach Kościoła.



Antypapież Jan XXIII

Już niedługo po wyniesieniu swoim widział to Jan XXIII, że mu się władza z ręki zwolna usuwa. Panowanie jego, z przyczyn własnej już jego osobistości, nie rokowało trwania długiego. Główną jego podporą był jeszcze Zygmunt cesarz niemiecki, ów niedoszły król polski po śmierci Ludwika Węgierskiego i przez całe życie swoje wróg Polski i Władysława Jagiełły. Choć wichrzyciel i daleki w sposobie, jakim rządził powierzone sobie narody, od chrześcijańskich zasad, nie mógł on jednak jako władca cesarstwa być obojętnym na to wszystko, co się działo w Kościele. Domagano się ze stron wszystkich, a szczególnie też w samych Niemczech, nowego powszechnego soboru. Zygmunt nie mógł się prądowi temu opierać. Co większa, miał on nawet własne swoje przyczyny, dla których go musiał pragnąć. Chodziło bowiem o zaprowadzenie jakiegoś ładu w łonie czeskiego narodu, który tak blisko obchodził tego Luksemburczyka. Od r. 1409 Hus i Czesi w otwartym już trwali buncie przeciw władzy papieża. Odwoływali się oni do powszechnego soboru, który o różnicach wiary przez Husa głoszonej i o zatargach jego z Rzymem miał wyrok ostateczny wydać. Spodziewano się wtedy jeszcze z obojej strony, że na tej drodze przyjdzie do jakiego porozumienia. Zygmunt upatrywał, że tędy dla niego ścieżka do tronu czeskiego.

Wszystko się więc składało na to, żeby był zwołany sobór powszechny. Zwołany zaś koniecznie być musiał w prawny kanoniczny sposób, to jest przez samego papieża, jeżeli nie miały się powtórzyć nadaremne próby pizańskie. Dołożył przeto cesarz wszelkich usiłowań u Jana XXIII, z którym jedynie jako papieżem utrzymywał stosunki, ażeby on z swego ramienia i dobrowolnie wydał bullę zwołującą koncylium.

Ulegając takiemu naciskowi, zagrożony różnymi niebezpieczeństwami dla swojej władzy, widząc w tym jedyną możliwość utrzymania się na tronie, wydał ją choć z ciężkim sercem ów papież. Powołał na listopad roku 1414 do Konstancji panujących z całego katolickiego świata, biskupów i wszystkie uniwersytety, których znaczenie w wiekach owych w przedmiocie wiary i prawa kościelnego miało nierównie większą doniosłość, aniżeli obecnie.

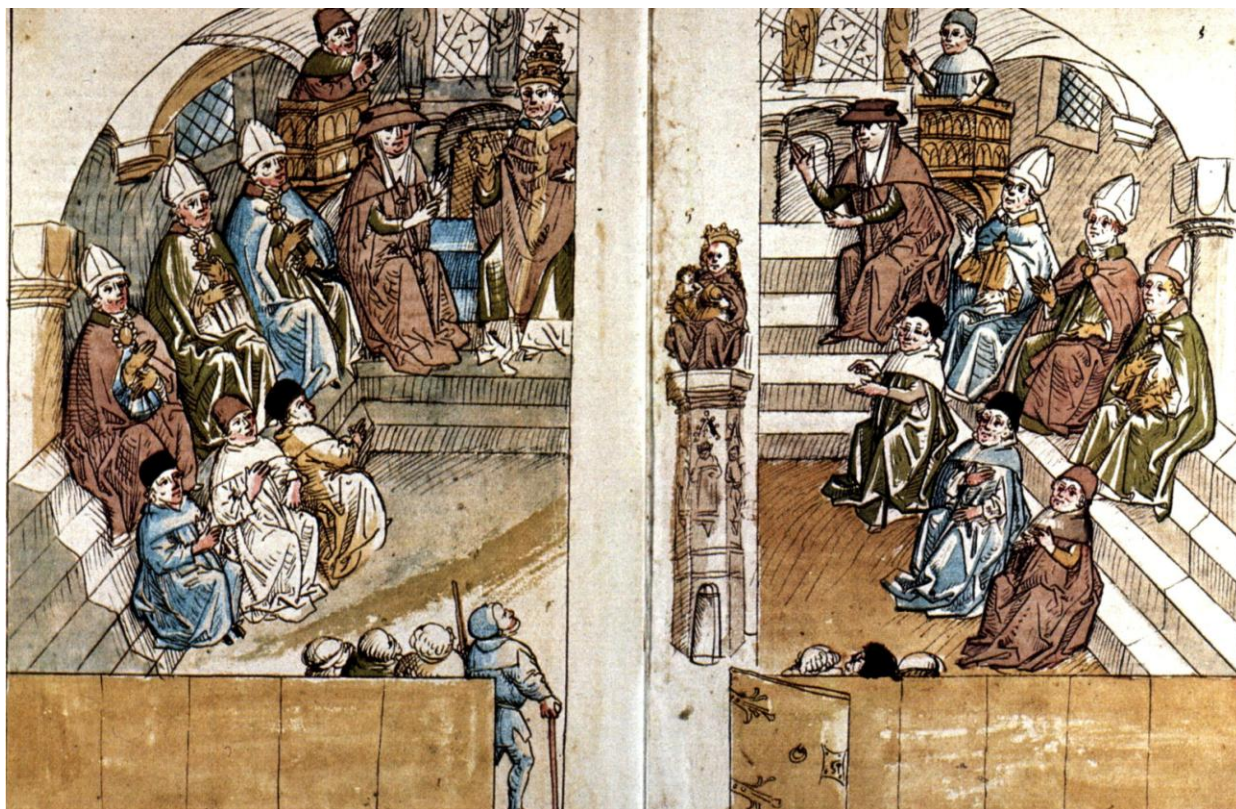
Powitano tę zapowiedź zebrać się mającego soboru w całej Europie zachodniej z niepodzielną radością. Przywiązywano do niego wagę wielką i nadzieje rozległe. Obiecywano sobie i żądano od zgromadzonych na nim: zasadniczego uchylecia w samym zarodzie wszystkich tych nieszczęść, jakim Kościół tak boleśnie a już od tak dawna podlegał. Nazywano tę to właśnie potrzebę

reformatio morum in capite et in membris Ecclesiae. Żądano przywrócenia jedności Kościoła w jego widomej głowie. Spodziewano się zażegnania burzy, jaka nauce chrześcijańskiej groziła ze strony nowowierstwa czeskiego. Polska spodziewała się krom tego wszystkiego jeszcze i jakiejś ulgi, jakiejś interwencji skutecznej w swoich nigdy końca żadnego doczekać się nie mogących zatargach z chytrym Zakonem, który i teraz przed to całego chrześcijaństwa zebranie niósł z bezczelnością, sobie tylko właściwą, kłamliwe bo sfalszowane pergaminy swoje jako niby dowody prawności swych uroszczeń i krzywd rzekomych, zadawanych mu przez nasz naród.

Toteż nie widziano na żadnym przedtem synodzie, od tak dawna jak chrześcijaństwo istniało, ani tak licznego ani równie świętego zgromadzenia. Wszyscy bowiem panujący katolickiego świata, wszystkie biskupstwa i prowincje kościelne, wszystkie reguły zakonne, wszystkie uniwersytety przysłały na ów sobór delegatów, przedstawicieli lub naczelników swoich. Liczono kardynałów, arcybiskupów i biskupów przybyłych z całego świata 346; niższych prałatów i doktorów teologii więcej jak pół tysiąca; świeckich panów i książąt, a między tymi znajdował się osobiście i cesarz, znacznie nad półtora tysiąca. Cały ogół obcych osób, zgromadzonych do Konstancji z przyczyny tego soboru, dochodził liczby 100000, jak to podają wzmianki współczesne.

Zważywszy na tę mnogość, na ten przepych i świętność zgromadzenia soborowego, i porównyując z tym wszystkim pozbawioną moralnego uroku i czci nawet należnej osobistość Jana XXIII, który także na sobór zjechał i zagaił go ściśle podług kanonicznych przepisów, nie będziemy się zbytecznie nad tym dziwili, że się mogła urodzić myśl w głowie męża głębokiej nauki i skądinąd dalekiego od kacerskich zachcianek, kanclerza Paryskiej Akademii Gersona, myśl niewątpliwie w najrdzenniejszej zasadzie swojej niezgodna z katolicyzmem, ale wtedy z konieczności łatwo trafiająca do przekonania, myśl mówię, że sobór powszechny, jeżeli tylko został zwołany kanonicznie, to jest z ramienia samejże Stolicy Apostolskiej, może się w dalszym swoim przebiegu obyć bez współudziału papieża i w rzeczach dotyczących wiary tudzież dyscypliny kościelnej ma władzę nad każdym pojedynczym człowiekiem, choćby nim nawet był i sam papież.

Mamy tu więc przed sobą samo zrodzenie tej głośnej w dziejach kościelnych doktryny, która odtąd przez jakie pół wieku dogmatycznie panowała nad umysłami. Jest to właśnie owa idea, dla której i za którą uniwersytet nasz krakowski w r. 1448 gotów był znieść nawet prześladowanie. Przypatrzmyż się jeszcze bliższym okolicznościom, które dały na Konstancyjskim Soborze hasło do wyrzeczenia onej zasady, ażeby się przekonać, że w ówczesnym położeniu Kościoła była to prawie konieczność.



Sobór w Konstancji

Czynność Soboru Konstancyjskiego zaczęła się przede wszystkim od obrad, w jaki sposób załatwić monstrualność potrójności papieża. Na pierwszym zaraz posiedzeniu pełnym (w samym początku roku 1415) zapadła taka uchwała, że wszyscy trzej papieże mają na razie złożyć swoje godności, aby natomiast mógł być jeden prawdziwy papież obrany. Pamiętna i zachowana jest świetna mowa, powiedziana przy tej to sposobności przez jednego z polskich członków soboru, przez Andrzeja Laskarego z Gosławic, biskupa-nominała poznańskiego, pt. *Oratio paraenetica ad papam Joannem XXIII de humilitate papam decencie spontaneaue Papatus abdicatione* (3), w której bardzo zręcznie i wymownie wykazuje papieżowi konieczność przychylenia się do tej uchwały (4).

Jakoż na drugim walnym posiedzeniu (dnia 2-go marca 1415) przyrzekł to uczynić obecny na nim Jan XXIII, pod warunkiem jeżeli i drudzy obaj papieże podobnie sobie postąpią; a nawet obwieścił światu to swoje postanowienie osobną bullą.

Jakże się zdziwić i oburzyć musiało całe zgromadzenie soboru, kiedy w 18 dni po wydaniu tej bulli, Jan XXIII znienacka i potajemnie wyjechał z Konstancji, a z nim i całe jego stronnictwo, z siedmiu kardynałów złożone.



Pieczęć używana przez Sobór w Konstancji

Teraz nie pozostawało nic innego do uczynienia, jak albo powiedzieć sobie, że pozbawiony prezydencji papieskiej sobór nie ma żadnego znaczenia i powinien rozjechać się do domu, pozostawiając nieład w Kościele i trzech papieży przy władzy nadal, na czasy, jako przewidywać należało, może wieczyste – albo nie zważając na to co zaszło, przystąpić do zamierzonego wyboru nowego Ojca świętego i obdarzyć świat chrześcijański czwartym jeszcze antypapieżem – albo

wreszcie to uczynić, co sobór wtedy rzeczywiście uczynił na wniosek owego paryskiego kanclerza. Myśli Gersona, wprowadzającej w poczet pewników kościelnych zupełnie nowy pierwiastek, przetwarzającej monarchiczny dotąd ustrój Kościoła więcej jak w konstytucyjne państwo, co mówię, przetwarzającej go prawie więcej jak w rzeczpospolitą, boć i w republikańskich rządach nie ma ani parlamentów, bez współdziałania naczelnika państwa, ani też ustaw, bez jego zatwierdzenia – myśli tej mówię nie przyklasnęli wprawdzie wszyscy na soborze owym obecni. Mianowicie usunęło się od obrad nad owym wnioskiem wielu z pomiędzy biskupów. Ale ogromna większość zgromadzenia, zwłaszcza zaś uniwersytety, ten sztab główny ówczesnej wiedzy i nauki prawa kanonicznego i dogmatyki, oburącz się tej zasady chwyciły i zamieniły na następujących sesjach soboru całą Gersona doktrynę w ustawy odtąd obowiązujące mające.



Jan Gerson, kanclerz Uniwersytetu Paryskiego.

Dnia 6 kwietnia r. 1415, na piątym powszechnym posiedzeniu, przez usta biskupa polskiego Jędrzeja Gosławskiego został z woli i wskutek uchwały całego zgromadzenia ogłoszony uroczyście dekret soboru, że koncylium powszechne, prawnie zwołane i kanonicznie rozpoczęte, ma wyższość i nad samym papieżem.



Portret papieża Grzegorza XII (jako Grzegorz I)

A ponieważ takim prawnie zwołanym soborem i kanonicznie otwartym był niezawodnie sobór w Konstancji: przystąpiono zatem niezwłocznie (tym razem już bez wszelkiej obawy, że się powtórzą bezskuteczne eksperymenty soboru w Pizie) do zrobienia całkowitego użytku z tej nowo nabytej władzy. Jan XXIII został dnia 29 maja (1415) złożony z swojej godności. Grzegorz XII, posłuszny orzeczeniu soboru, złożył dobrowolnie swoją tiarę już 4 lipca tegoż roku. Z trzecim antypapą,

z Benedyktem XIII, głuchym na wszystkie prośby i groźby, w dalekiej zabarykadowanym Hiszpanii, najtrudniejsza była rada. Po wyczerpieniu wszelkich środków pojednawczych, użytych nadaremnie, trzeba było na koniec i jego wyzuć zaocznie z przywłaszczonej i nieprawnie posiadanej godności, co jednak nastąpić mogło dopiero 26 lipca 1417 r. I teraz to dopiero, po oczyszczeniu w taki sposób pola ze wszystkich zawad, dokonany został w dniu 11 listopada 1417 w Konstancji, pod boki obradującego w nieprzerwanym toku synodu, uroczysty i wszystkim pożądanym wybór Marcina V, którego wszystkie bez wyjątku i bez wahania narody katolickie, wszystkie uniwersytety i rządy uznały prawym i jedynym władcą Kościoła chrześcijańskiego (5).



Papież Marcin V

Trwająca od lat 40 schizma zachodnia ustała *ipso facto* wraz z jego na tron rzymski wstąpieniem.

W kilka miesięcy po wyniesieniu Marcina V, Koncylium Konstancyjskie spełniwszy swoje główne zadanie, zakończyło czynności. Stało się to pod koniec kwietnia 1418 r. Przy tej sposobności papież zatwierdził powzięte przez ten sobór uchwały, jednakże z pewnym i to zgoła niejasnym ograniczeniem. Uświęcił powagą swoją te w ogóle między dekretami owymi, które zapadły, jak się wyraził, *conciliariter*, czyli – które zapadły zgodnie z odnośnymi tradycjami i zasadami Kościoła. Czy do ich liczby należała i owa uchwała wyższości soborów nad papieżem? Zdawałoby się, że nie. To jest, zdawałoby się tak dzisiaj. Ale w ówczesnych okolicznościach nikt w całym chrześcijaństwie nie mógł inaczej rozumieć, jak tylko że i to już stało się uświęconym nawet przez papieża pewnikiem. Albowiem całe papiestwo Marcina V stało i upadało razem z ową zasadą. Jej on tylko zawdzięczał jako papież swój prawowity charakter. Kiedy go bowiem obierano, a i w dalszych jeszcze latach, żyli wszyscy trzej papieże. Wyzucie tych papieży z godności, dokonane właśnie tylko na mocy owej zasady, z konieczności musiało być uważane za ważne i prawomocne. Inaczej bowiem i wyniesienie Marcina V także by żadnej prawomocy nie miało. A cały świat katolicki, i on sam przecież także, uznawał tę prawomocność.

Przejdźmy teraz do dalszego stadium tej sprawy, to jest do Soboru Bazylejskiego (1431 do 1449).

Ponieważ już w chwili kończącego się poprzedniego (konstancyjskiego) soboru pojmowano to jasno, iż się rozjeżdżają członkowie jego, nie spełniwszy całego dzieła, dla którego się zgromadzili: uchwalono przeto jeszcze w Konstancji, aby odtąd co lat dziesięć zbierały się regularnie te powszechne zgromadzenia kościelne. Dla nagłości zaś załatwienia piekących już wtedy pytań, miał się najbliższy sobór już za lat pięć zgromadzić do Pawii, a następny miał się odbyć po nim w lat siedem – w miejscu mającym się czasu swego bliżej oznaczyć. Cesarz Zygmunt należał do gorąco popierających ten program, a i nowo obrany papież przyrzekł go wypełnić bez oporu.

Jakoż po latach pięciu dotrzymał Marcin V danego słowa. W r. 1423 zjechał się i rozpoczął obrady swoje sobór w Pawii, musiał wszelako dla grasującej w owym mieście zarazy być niezadługo przeniesiony w inne miejsce – do Sieny, gdzie jednakże także nie mógł pełnej rozwinąć czynności z tego powodu, że szczerpła tylko liczba przedstawicieli Kościoła z krajów niewłoskich wzięła w nim udział. Oddalenie Sieny i morowe powietrze były tego przyczyną.

Wskutek tych przeszkód skończyły się obrady w Sienie na załatwieniu niektórych tylko spraw najnaglejszych, pomniejszego znaczenia; a zapowiedziany został już wtedy przez Marcina V nowy, za lat 7 zebrać się mający sobór powszechny w miejscu więcej dla wszystkich krajów dogodnym – w Bazylei.



Bazylea około 1490 roku

Przy zbliżającej się chwili otwarcia tego soboru, wydał papież, wielkie do niego przywiązujący znaczenie, w roku jeszcze 1429 w osobnej bulli uroczyste na rok 1431 do Bazylei zaproszenie wszystkich, których to dotyczyło. W miesiącu zaś lutym 1431 r. zamianował legatem swoim, przyzdywać i zastępować go tam mającym, kardynała Juliana Cesariniego. Równocześnie oznaczył jako czas, w którym nastąpi otwarcie – miesiąc marzec owego roku.

Godzi się twierdzić, że gdyby wszystkie te rozporządzenia obdarzonego powszechnym zaufaniem papieża, który rzeczywiście pragnął oprzeć wewnętrzny spokój Kościoła na trwałych i istotnych podstawach, były się mogły w jego duchu i pod jego zbawiennym sterem wykonać: nie byłoby nastąpiło, co niżej opowiedzieć nam przyjdzie. Godzi się także przypuszczać, że nawet może byłaby ludzkość uchroniona i od tych późniejszych burz religijnych, których świadkiem miał być wiek XVI i dalsze czasy, tak boleśnie niekiedy czuć się dających aż do dni naszych. Tak jednakże być nie miało.

Już w kilka dni po zamianowaniu Cesarzyniego legatem, Marcin V zakończył życie. W dniu 3 marca 1431 został następcą jego Eugeniusz IV, mało do niego z usposobień podobny.



Papież Eugeniusz IV

Na razie wprawdzie miało wszystko i po jego już wyniesieniu takie pozory, jak gdyby się na tronie papieskim nic nie zmieniło. Sobór miał przyjść i teraz jeszcze do skutku, i pod tym samym legatem, i w tymże roku, i w Bazylei. Ale znamionowało to w ogóle terażniejszego naczelnika Kościoła, że się wszystkiego lękał, niczemu i nikomu nie ufał, a działał chwiejnie i niestanowczo.

Przyszły sobór miał przed sobą bardzo rozległe zadanie. Chodziło o rozwiązanie owego, od tylu lat ciągle powtarzanego problemu: *reformare mores in capite et in membris Ecclesiae*. Domagał się tego i teraz znowu cesarz Zygmunt, aby wniść w jakiś *modus vivendi* z husytami czeskimi, bynajmniej nie usuniętymi z widowni przez spalenie Husa w Konstancji. Miano z nimi ułożyć konkordat jakiś,

kompaktaty, jak to nazywano naówczas. Komunia pod obiema postaciami stanowiła ich najważniejsze żądanie. Miano na koniec rozprawić się i pojednać z odszczepionym jeszcze od Focjusza czasów Bizancjum. Grecy rzekomo sami pragnęli tego powrotu na łono powszechnego Kościoła. Wisiała im nad karkami potęga Turków. Potrzebowali od zachodu zbrojnej pomocy. Bez pojednania się z Stolicą Apostolską nie mogli ani marzyć o tym politycznym sojuszu. Zmiękli przeto w schizmatyckich swoich odosobnieniach, choć stanowczej do tego woli u nich nie było, jak to miała okazać bliska przyszłość. Z tych widoków możliwego starcia się całego chrześcijaństwa z muzułmańskim najazdem wynikała jeszcze jedna wielka potrzeba, jeszcze jedna ważna pozycja, wzięta na porządek dzienny Soboru Bazylejskiego – uśmierzenie wszelkich niesnasek i wojen w świecie zachodnim, zaprowadzenie w tej części Europy powszechnego pokoju, jako warunku możliwości wspólnego wystąpienia w obronie wschodniego cesarstwa.

Otóż właśnie ten tak rozległy program działania trwożył Eugeniego, jeżeliby się obrady odbywać miały w miejscu tyle od niego oddalonym, jak Bazyleja. Szczególnie zaś przykro mu było słyszeć o zamiarach i skłonnościach do czynienia jakichkolwiek ustępstw husytom. Czekał więc tylko na sposobność, żeby mimo pierwotnej i z jego niby strony zgody na Bazyleję – zmienić to postanowienie.

Sposobność taka wnet się znalazła. Członkowie soboru zjeżdżali się w ciągu r. 1431 do Bazylei powoli. Jeszcze w wrześniu tak mało ich tam było, że Cesarini od tygodnia do tygodnia zagajenie odwlekać musiał. Wystawiono papieżowi, że w części przyczyną tego tak leniwego przybywu były rozruchy z powodu wojny jakiejś między księstwem austriackim a Burgundią, toczonej w tamtejszej okolicy. Z drugiej strony posłowie z Grecji do Rzymu objawiali życzenie, aby miejscem synodu mogło być jakie bliższe dla nich miasto we Włoszech. Z tych wszystkich przyczyn zdobył się nareszcie papież na krok, którego przedtem uczynić nie śmiał. Przesłał legatowi swemu do Bazylei polecenie (d. 12 listopada 1431 r.), aby z całym zgromadzeniem tam już obecnym przeniósł się do Bolonii. Polecenie to przyszło za późno, a było stylizowane tak niestanowczo i jakby warunkowo, że kardynał źle je zrozumiał i uważał za rozkaz tylko ewentualnie wykonać się mający, to jest w takim jedynie razie, gdyby sobór dla jakich przyczyn nie mógł przyjść w Bazylei do skutku. A ponieważ w owym już czasie przyczyn takich nie było, bo i liczba przybyłych tymczasem po trosze znacznie już wzrosła i trudności z powodu wojny zostały już zażegnane, a przeniesienie się do Bolonii dla

północno-niemieckich i francuskich i angielskich członków soboru z równymi, jeżeli nie z większymi jeszcze było związane trudnościami, jak przybycie do Bazylei dla Greków: – więc rozumiał Cesarini, że postąpi sobie zupełnie w duchu papieża i odpowiednio potrzebie, jeżeli pozostanie przy pierwszym postanowieniu. Otworzył przeto uroczyście i jak najściślej kanonicznie sobór ów w Bazylei. Pierwsza pełna sesja odbyła się d. 14 grudnia (1431).



Sobór w Bazylei

W kilkanaście dni po otwarciu posiedzeń przyszła formalna już bulla Eugeniego IV, która uchylała stanowczo zamiar odbycia soboru tego gdzieindziej, jak we Włoszech, i powołująca wszystkich niezwłocznie do Bolonii. Była datowana dnia 18 grudnia 1431 roku, a więc – w niewiadomości tego, co się tymczasem stało w Bazylei – w 4 dni po uroczystym i prawnie już dokonanym zaczęciu tego soboru. Mocy wstecz działającej mieć oczywiście nie mogła i posłuchu też nie znalazła.

W pierwszej chwili pocieszali się wszyscy w Bazylei nadzieją, że to pokrzyżowanie rozkazów zaszło tylko przez nieporozumienie. Spodziewano się, że po wystawieniu rzeczy w świetle prawdziwym, łatwo się Eugeni da skłonić do cofnięcia tej swojej bulli. Przypuszczenia te jednakże niezadługo się okazały mylnymi. Papież obstawał nalegliwie przy swoim i uważał "*conciliabulum*" (jak je pogardliwie nazywał) bazylejskie za rozwiązane. To wzbudziło nieufność przeciwko niemu, zwątpienie w szczerą jego pobudek. Zaczęto patrzeć na Ojca świętego takimi znowu oczami, jakimi niegdyś Konstancyjczycy spojierali na Jana XXIII. Rozpisano listy do wszystkich panujących i do uniwersytetów, żeby na sobór jak najliczniej się gromadzili, nie pytając o bulle rzymskie (6).

Odczytano na pełnych posiedzeniach dekrety konstancyjskie o ważności soboru prawnie rozpoczętego, chociaż się od niego potem papież albo legat jego usunie; o niemożności rozwiązania soborów tak rozpoczętych bez przyzwolenia ich samych na to; o obowiązku posłuszeństwa dla tej najwyższej reprezentacji Kościoła, nawet ze strony papieży... Dekrety te miały, jak to wyżej już okazałem, mimo wszystkiego co by dziś o nich powiedzieć można, w owym czasie rzeczywiście pozytywną ważność ustaw obowiązujących. I nie dziwić nam się dzisiaj, że posłano nareszcie do papieża wezwanie, aby się osobiście lub też przez zastępców swoich do soboru przyłączył. A kiedy to nie nastąpiło, postawiono Eugeniego (w grudniu r. 1432) w stan oskarżenia, a w r. 1433 na koniec i zasuspendowano go w jego władzy.

Ujrzał się wtedy Eugeniusz najzupełniej odosobnionym i opuszczonym przez wszystkich. Zjazd elektorów niemieckich (1433 r. we Frankfurcie) wręcz i otwarcie zachęcał Sobór Bazylejski do wytrwania na tej drodze. Inni panujący, a szczególnie cesarz niemiecki, równie stali po stronie soboru. Wszystkie uniwersytety z zapalem się oświadczyły za jego sprawą. Nie pozostało przeto papieżowi wśród takich okoliczności, jak pogodzić się z Ojcami w Bazylei zgromadzonymi i postarać się o to, aby mu zaufanie swoje wrócili. W styczniu 1434 r. przystąpił więc do soboru, rozwiązanie jego poprzednie odwołał, kazał się odtąd w jego obradach zastępować aż przez pięciu umocowanych do tego kardynałów – i w ten dopiero sposób wyjednał uchylene swojej suspensji. Tak więc cały dotychczasowy przebieg soboru otrzymał teraz mimowolne ze strony samego papieża uprawnienie. Tok dalszych jego działań przybrał w każdym razie, od owej chwili począwszy, najzupełniejszy charakter legalności.

W tym stanie rzeczy i po takich dopiero zajściach poprzednich, przyłączyła się do zgromadzenia bazylejskiego i delegacja polska. Aż dotąd nie mieli w nich udziału Polacy – jak się zdaje, dla tej głównie przyczyny, że w tych latach od 1431-1433 wszystkie umysły w kraju naszym zaprzątnięte były wojną, którą trzeba było równocześnie w różnych stronach prowadzić z buntującym się rusko-litewskim stronnictwem Świdrygiełły, i z Krzyżakami. Dopiero w ciągu 1433 pierwsi rozbici do szczętu, drudzy do zawarcia pokoju z Polską, dość korzystnego dla niej, przymuszeni zostali (7).

W roku więc 1434, w miesiącu maju, tuż przed zgonem Władysława Jagiełły, wysłani zostali na sobór jako przedstawiciele korony i kościoła polskiego: Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, Stanisław Ciołek, biskup poznański, i Mikołaj Lasocki, dziekan i kanonik krakowski. Od uniwersytetu w delegacji, pewnie razem z tamtymi pojechali: Dersław z Borzynowa, dr prawa kanonicznego i rektor akademii w r. 1434, archidiakon krakowski; Mikołaj z Kozłowa, dr i profesor teologii, kanonik katedralny krakowski, Jakub z Paradyża, zakonu Cystersów i dr teologii. Do tych przyłączył się jeszcze mistrz Stanisław z Sobniowa, późniejszy proboszcz katedralny trydencki, naówczas profesor uniwersytetu w wydziale sztuk wyzwolonych. – Wskutek śmierci królewskiej, która zaszła już w kilka dni po ich wyjeździe (d. 31 maja) i o której oni dowiedzieli się w drodze, bawiąc właśnie w Poznaniu, nastąpiła ta zmiana w składzie polskiej delegacji, że Zbigniew Oleśnicki nie jadąc już dalej, wrócił z Poznania do domu, a zamiast niego, już po wstąpieniu na tron Władysława Warneńczyka, podążył do Bazylei z urzędowym doniesieniem o wyniesieniu młodego króla i jako trzeci królewski do soboru delegat Jan z Brzezia, kanonik gnieźnieński i poznański (późniejszy biskup krakowski) (8).

W obecności tych to mężów z narodu naszego i z ich czynnym odtąd udziałem toczył się dalszy przebieg Soboru Bazylejskiego, który niezadługo przeszedł na nowo w burzliwe stadium. Eugeniusz mimo swojego przystąpienia do niego, często tak sobie poczynił, jak gdyby go wcale nie dotyczyły uchwały bazylejskie. Członkowie zjazdu, czując prawny (ze stanowiska ówczesnych okoliczności) grunt pod stopami, i ośmieleni pierwszym swoim zwycięstwem, zanosili na to do niego samego skargi. Z tych skarg wytworzyły się już r. 1435 gorzkie wyrzuty. Widząc, że to nic nie pomaga, zaczęto grozić. Groźby rozdrażniały papieża. Ciągłe domagania się Greków o przeniesienie soboru do Włoch, więcej miały u niego wagi, niż pragnienie utrzymania zgody w własnym swoim obozie. Posłużyły one nawet niezadługo za pretekst do wystąpienia na nowo w roli, na której już raz źle wyszedł. Dnia 29 czerwca 1437 r. ogłosił bullę, mocą której Sobór Bazylejski otrzymał rozkaz bezwarunkowy, bezzwłocznie przenieść się do Ferrary. Na to nastąpiły ze strony zniecierpliwionego soboru w krótkich po sobie odstępach coraz dalej sięgające cenzury: powołanie papieża do odpowiedzialności – postawienie go zaoczne w stan oskarżenia – w roku 1438 (dnia 24 stycznia) tymczasowa suspensja – a na koniec i zupełne, stanowcze raz na zawsze zrzucenie go z papieskiej godności, wyrzeczony d. 25 czerwca owego roku.

Gdy się to działo, Eugeniusz zajmował się już wyłącznie złudnym ale pięknym marzeniem nawrócenia Greków przez Sobór Ferrarski. Otworzył go dnia 10 stycznia 1438 r. w obecności kardynałów i bardzo wielu biskupów, szczególnie włoskich, którzy porzucili Bazyleję, wierni i posłuszni papieskiemu wezwaniu. Dwa te kościelne zgromadzenia mimowolnie przedstawiają nam, dzisiaj na nie patrzącym, dwa typowe antagonizmy, przypominające późniejsze hasła. W Ferrarze głównie Włosi i południe Europy – a w Bazylei przede wszystkim germańska północ. W Ferrarze najwyższa urzędowa hierarchia – a w Bazylei niezmiernie liczebna większość inteligencji, przybyłej z wszechnic wszystkich krajów z tej strony Alp. Byli jednakże i tutaj w niemałej liczbie biskupi, i to nawet reprezentujący całe narodowe kościoły...

W miesiącu marcu (1438) miał Eugeni tę radość, że mógł wprowadzić do miejsca obrad, przybyłych co tylko z Grecji: cesarza bizantyńskiego Jana VII Paleologa z licznym a dostojnym świeckim jego orszakiem, Józefa patriarchę konstantynopolskiego, otoczonego 700 duchownymi wszelakich stopni, Bessariona, metropolitę nicejskiego, Marka, metropolitę z Efezu, zaciętego wroga sprawy, dla której niby przybywał... W sierpniu (1438) przybył jeszcze metropolita kijowski Izydor, wyobraziciel Rusi i zarazem pełnomocnik patriarchy antiocheńskiego, i kilku innych.



Sobór Florencki

Dysputy teologiczne z Grekami, utrudniane nad miarę zaciętą opozycją metropolity Marka, szły mimo to dość pomyślnie. Z początkiem następnego roku (1439) musiało się całe to zgromadzenie przesiedlić do Florencji z powodu zarazy, która wybuchła w Ferrarze; i tutaj to w miejscowej katedralnej świątyni d. 6 lipca 1439, wśród powszechnej radości obu narodów została nareszcie podpisana obustronnie unia Kościoła wschodniego z rzymskim, nazywana w dziejach niedoszłą Unią Florencką z tego powodu, że jak wiadomo, tak długo trwała, dopóki ci goście Eugeniusza IV nie powrócili do domu. Pozostali jej wiernymi tylko Bessarion i Izydor Kijowski, których też obu niedługo potem papież zaszczyił kardynalską purpurą...



Kardynał Bessarion

W tej to chwili, kiedy jawnym się już więc stało, że owe wielkie nadzieje pokładane na Grekach, nadzieje mówią ołśnienia całego świata potężnym rezultatem unii ze Wschodem, omyliły Eugeniusza IV: przystąpił Sobór Bazylejski do ostatecznego kroku, jaki na drodze dotąd przebytej mógł jeszcze być uczyniony.

Przystąpił do wyboru papieża z swego ramienia. Został nim dnia 30 października 1439 r. Feliks V Sabaudczyk. Przyjął tę godność prawie niechętnie, po bardzo długim wahaniu się – w samym końcu roku 1439. A przybył do Bazylei i objął władzę dopiero w czerwcu 1440.

Gdy wskutek tego odnowiły się ze wszystkimi następstwami dawne stosunki rozdzielenia w Kościele: obaczmy, na jakie się teraz zwolennictwa podzielił świat katolicki.

Za Eugenim oświadczyły się w pierwszej chwili właściwie tylko Włochy (nie całe) i część hiszpańskiego narodu. Nieco później dopiero (wrzesień 1440) przystąpił do tego i król francuski, niemniej Szkocja i Węgry.

Feliksa uznają za jedynie prawego papieża Piemont i Sabaudia, Mediolańskie księstwo, Szwajcaria, Anglia i Aragonia, które to wszystkie kraje popierały tym samym sprawę i Soboru Bazylejskiego.

Utworzyła się jeszcze i trzecia grupa, która zajęła stanowisko sobie tylko właściwe. Stanowczo wprawdzie uznawała i ona także przez całe następne lata prawność Soboru Bazylejskiego; względem obydwóch papieży jednak zachowywała stosunek (jak to nazywano wtedy) neutralności, zasadzającej się na tym, że była dla obydwóch papieży równie uprzejmą w formach, a nie hołdowała żadnemu. Grupę tę tworzyły Niemcy i Polska (z wyjątkiem oczywiście Akademii Krakowskiej, ta bowiem równie jak wszystkie uniwersytety, nie wyjmując i paryskiego, stanęła silnie i twardo przy papieżu Feliksie).

To – dziwnym może dziś niejednemu wydające się zachowanie Polski ówczesnej, uznamy za usprawiedliwione w ówczesnych okolicznościach, kiedy sobie przypomnimy, że wieść urzędowa o istnieniu znów dwóch papieży przyszła do kraju naszego w czasie prawie bezkrólewia. Od kwietnia bowiem 1440 bawił już nasz Warneńczyk w drugim swym państwie, z którego nigdy już do ojczyzny nie miał wrócić.

Pozbawiony władzy najwyższej naród, radził sobie jak mógł z dnia na dzień. A jeżeli chodzi o utworzenie sobie bliższego wyobrażenia usposobień jego kolejnych, jakie przebywał wobec tych przesilen w Kościele: to zwróćmy oczy na zachowanie się Zbigniewa Oleśnickiego, nad którego nikt wtedy w Polsce nie ucieleśniał w swojej osobie lepiej ani tego, co narodowe ani co katolickie.



Kardynał Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski.

Aż do roku 1440 zostawał biskup krakowski w uległości i dla Eugeniusza IV i dla Soboru Bazylejskiego po równo, mimo trwających między soborem a papieżem niesnasków. Ofiarowaną sobie przez Eugeniusza godność kardynała rzymskiego przyjął w roku 1440 i używał tego tytułu (9). Niemniej widzimy go przejętego uczuciami odpowiednimi temu jego stanowisku względem Ojca świętego w pewnym liście do kardynała Juliana, pisanym w styczniu 1440 r. z Lublina (10).

Kiedy jednak po przyjęciu dostojęstwa papieskiego przez Feliksa V i przybyciu jego do Bazylei, zostało i przez tego także papieża wyprawione do Polski poselstwo z zawezwaniem do obediencji: zawahał się biskup krakowski. Było to w miesiącach, ile wnosić można, jesiennych roku 1440 (11).

Aby rozwikłać zawilość położenia, zawezwani wtedy zostali, jak się zdaje, przez samego biskupa Oleśnickiego mistrzowie Szkoły Krakowskiej do złożenia zdania swego w tej sprawie. Zdała akademia tę pracę na najwytrawniejsze i najdzielniejsze siły z całego grona swojego: na Jana Elgota, doktora prawa kanonicznego, oficjała-kanonika katedralnego i zarazem wikarego *in spiritualibus* generalnego diecezji krakowskiej, na Tomasza ze Strzępina, także doktora prawa i kanonika (później był biskupem krakowskim), na Wawrzyńca z Raciborza, profesora teologii i kanonika u św. Floriana, na Benedykta Hesse z Krakowa, profesora teologii i dziekana w tejże kolegiacie święto-Floriańskiej, i na Jakuba z Paradyża, cystersa i teologa słynnego, który świeżo z Bazylei wtedy powrócić musiał, bywszy tam przez lat kilka świadkiem naocznym wszystkiego jako delegat uniwersytetu. Wszyscy ci mężowie, po większej części posiwiali w służbie nauki i na dostojęstwach kościelnych, zaszczytani już po kilka razy w życiu poprzednim berłem rektorskim, i wielkim a trwałym zawsze darzeni zaufaniem kardynała-biskupa, złożyli jednomyślnie na piśmie wywody swoje, opiewające bezwarunkowo na korzyść Feliksa V. Ta jednomyślna, stanowcza, gruntownym rozbiorem rzeczy poparta opinia najwyższej w kraju że się tak wyrażę instancji naukowej, nie dziw że i na Oleśnickim sprawić musiała wrażenie. Przechylił się – widocznie wtedy dopiero – w osobistych swych przekonaniach ku stronie bazylejskiego papieża. Tytułu kardynała, jako nadanego sobie przez jego przeciwnika, od owego czasu zupełnie przestał używać. A kiedy – w ciągu już roku 1441 – Marek Bonfili (tak się nazywał poseł Feliksa V do Polski) oświadczył życzenie zawiezienia tych traktatów akademickich do przeczytania Ojcu świętemu do Bazylei: polecił Zbigniew Oleśnicki Tomaszowi Strzępińskiemu zlać je wszystkie w głównej treści w jedną redakcję i złożył powstały w taki sposób memoriał do rąk tego posłannika papieża (12).

Traktat krakowski został w Bazylei przyjęty z uniesieniem. Wyrywano go sobie z rąk, podziwiano jasność i siłę wywodów, przepisywano na wyścigi, rozsyłano na wszystkie strony. Akademia Paryska, której go także w odpisie udzielono, tak się nim ucieszyła, że jeszcze w roku 1442 przysłała, jedynie z tego

powodu, list pełen uwielbienia do uniwersytetu naszego (13). A samże Feliks V podziękował profesorom za niego z swojej strony osobnym listem z dnia 8 listopada 1441 roku (14).

Nie dość na tym. Ponieważ Marek Bonfili za powrotem swoim do Bazylei (w r. 1441 – w lecie) nie tylko mu ten akt niezachwianej wierności akademików złożył, ale jeszcze i o zachowaniu się Zbigniewa Oleśnickiego w tej sprawie, jak ze wszystkiego widać, najkorzystniejsze zdał przedstawienie: wyniósł przeto biskupa krakowskiego, właśnie dopiero teraz, Feliks V i ze swego ramienia do godności kardynała z tytułem św. Anastazji, przysyłając mu nie tylko bullę nominacyjną, lecz od razu i kapelusz, którego mu wyczekujący Eugeniusz IV ani czasu swego, ani też dotąd nie był przysłał (15).

Oprócz tego, co także warto nadmienić, przysłał papież przy tejże sposobności posła swojego, znanego nam już Marka Bonfili, drugim nawrotem do Polski i to na stały, a przynajmniej na dłuższy już pobyt w Krakowie w tym charakterze. A wraz z Bonfilim przybyli do kraju teraz (pod koniec r. 1441) i owi delegaci uniwersyteccy z r. 1434, jako mężowie zaufania przydzieleni do tej ambasady papieskiej, to jest Dersław z Borzynowa i Stanisław Sobniowski, ostatni oprócz tego wyniesiony już wtedy na proboszcza katedralnego w Trydencie (16).

Zapewne w tymże czasie spotkał zaszczyt kardynalskiej purpury, z ręki tegoż papieża, i drugiego jeszcze księcia Kościoła w Polsce. Był nim Wincenty Kot z Dębna, prymas i arcybiskup gnieźnieński (17).

Te prześcigające wszelkie oczekiwania łaski papieskie, te tak skwapliwie przezeń zawiązywane urzędowe stosunki z Polską, były niewątpliwie wśród ówczesnych okoliczności dla biskupów naszych raczej powodem kłopotu, aniżeli radości. Lecz trudno było cofnąć to wszystko, co się już stało. Wypadało wobec tego faktu dokonanego dać bodaj osobiście jakiś wydatniejszy objaw usposobień że tak powiem domowych, mianowicie trzeba było koniecznie albo odrzucić albo przyjąć zaszczyt ofiarowany.

Rzeczy tak stały w tym czasie, że tytuł kardynałów przyjęli obydwaj. Co do Prymasa, nie możemy wprowadzić w dzisiejszym stanie wiadomości o jego życiu udzielić o tym bliższych szczegółów i zmuszeni jesteśmy poprzestać na tym suchym twierdzeniu (18). Za to wiemy o Zbigniewie Oleśnickim na pewno, że najdalej w miesiąc po przywiezieniu mu nominacji papieskiej wysłał do Bazylei

znanego nam już z powyższego opowiadania profesora Jana Elgota, z poleceniem złożenia Feliksowi V obediencji w jego imieniu i podziękowania za przysłane zaszczyty. Wywiązał się Elgot z tego polecenia w sposób stanowczy, w świetnej, wielkie wrażenie na wszystkich obecnych wywierającej mowie, mianej tam w styczniu r. 1442 na publicznym posiedzeniu soboru. Mowa ta zachowała się w całości aż do dni naszych (19).

Kiedy tak społeczeństwo nasze i biskupi ton nadający pod naciskiem samych zdarzeń przechodzili już prawie poza linię neutralności: nie brakło jednakże i na prądzie przeciwnym, który ich niebawem zwrócił na stanowisko dawniejsze. Ten prąd wychodził z Węgier. Nadmienilo się już wyżej, że Węgry chyliły się od razu raczej ku rzymskiej kurii. Król nasz Władysław, podlegając tym miejscowym usposobieniom, najdalej w roku 1442 zostawał jako panujący węgierski w stanowczych już stosunkach z Eugeniuszem IV. Marzyli obydwaj razem o wielkiej lidze zachodnich książąt w obronie cesarstwa wschodniego i chrześcijaństwa. Legat rzymski, ten sam Julian Cesarini, który otworzył był Koncylium Bazylejskie, a potem z niego był odwołany, bawił już wtedy prawie ciągle przy jego boku. On to także miał go w roku 1444 zaprowadzić na pole Warny, gdzie ławowierność swoją tak samo życiem przypłacił, jak i nasz król idący za jego radą.



Bitwa pod Warną, 1444 r.

Otóż ta stanowczo rzymska polityka Warneńczyka naszego począwszy od roku 1442 stanowiła hamulec przeciw przetrzuceniu się Polski w stronę przeciwną. Król Władysław nie wymagał wprawdzie od Polaków, aby już w czasie jego nieobecności w kraju stanęli w kwestii kościelnej po tejże stronie, co węgierska korona. Wiedział, że przymus podobny w narodach pozbawionych obecności i bezpośredniej pieczy panującego, a zwłaszcza w naszym narodzie, zamęt umysłów by tylko sprawił (20). Ale wymagał wytrwania przynajmniej w neutralności aż do jego powrotu. Temu żądaniu nie mogli się biskupi nasi opierać. I tak to się jedynie tłumaczy, że chociaż mniej już serdeczne stosunki między Bazyleją a Krakowem utrzymywały się w następnych latach, Marek Bonfili jednak przebywał tutaj stale (21), Oleśnicki otrzymywał od soboru ciągle różne pomniejszej wagi zlecenia, bywał mianowany z roku na rok legatem Feliksa na jakąś część krajów polskich itd. Ponad tym wszystkim górowały wszelako urzędowe pozory biernego wyczekiwania i zawieszenia. Były zaś widne w tym mianowicie, że od tej pory biskup krakowski wcale i nigdy już nie używał tytułu kardynała – ani św. Pryski ani św. Anastazji – a tak samo postępował sobie i arcybiskup gnieźnieński. Co do osoby papieżów była tedy neutralność zupełna. Nie przestrzegano jej zaś jedynie, przynajmniej w diecezji krakowskiej, w stosunku do Soboru Bazylejskiego. Ten bowiem przez wszystkie owe lata (aż do r. 1447) był tu zawsze uważany za najwyższą prawną reprezentację Kościoła, co twierdzić śmiało możemy na podstawie wszystkich dokumentów z kancelarii Oleśnickiego czy to przezeń osobiście, czy przez jego kapitułę wydanych (22).

Ten stan rzeczy w kraju naszym nie zmienił się i po roku 1444, kiedy przyszły najprzód wieści o klęsce warneńskiej, a potem i o śmierci królewskiej. Owładnął żal całym narodem. Znaczną część winy przypisywano za wszystko dworowi rzymskiemu. Trwano mimo tego jednak na stanowisku zajęтым aż do koronacji Kazimierza Jagiellończyka, którego na tron polski wstąpienie z wiadomych z historii przyczyn przyszło do skutku dopiero w roku 1447. W tej to dopiero chwili nastąpił nagły i zaledwie przewidywany zwrot w stosunkach Polski ze Stolicą Apostolską. Miał on dwie przyczyny; jednąśmy już powiedzieli, drugą upatrujemy w tym, że i na tronie papieskim zaszła zmiana panującego. W lutym bowiem roku 1447 umarł Eugeniusz IV. A dnia 6 marca zajął jego miejsce dawno już w całym chrześcijaństwie z wielkiej nauki, ducha prawdziwie pojednawczego i cnót rozlicznych znany kardynał Tomasz de Sarzano – jako papież, głośnego w dziejach imienia Mikołaj V.



Papież Mikołaj V

W chwili koronacji Kazimierza Jagiellończyka (d. 25 czerwca 1447) leżało już na stole królewskim pismo tego papieża, urzędownie donoszące Polsce o jego na Stolicę Apostolską wstąpieniu. Wysłannik Feliksa, Marek Bonfili, z swojej strony także bawił ciągle jeszcze w Krakowie i domagał się posłuchania. Nadeszła zatem chwila powzięcia na koniec postanowienia w tej sprawie tak długo trzymanej w zawieszeniu.

Zabrano się do roztrząsania jej w radzie królewskiej zaraz po ukończeniu koronacyjnych uroczystości. Szale przechyliły się od razu na stronę Mikołaja V.

Wiadomym było, że nie tylko osobiste tego męża zalety czyniły bardzo prawdopodobnym prędzej czy później zwycięstwo jego nad przeciwnym stronnictwem, ale że i rokowania kurii rzymskiej z rządem niemieckim, lubo jeszcze w tajnikach cesarskiego gabinetu trzymane, daleko już postąpiły. Fryderyk cesarz jeszcze za życia Eugeniusza IV zaczął już wchodzić na tę drogę porozumienia. Zrazu również jak jego poprzednicy zwolennik neutralności – zaczął się później oswajać z myślą skorzystania po swojemu z tej rozterki w Kościele, to jest zużytkowania jej na rzecz swojej władzy cesarskiej. Za pewne ustępstwa, zapewniające mu więcej niż dotąd wpływu w rzeczach dotyczących Kościoła, gotów był oświadczyć się z obediencją już i Eugeniuszowi. Począwszy od r. 1445 już stanowczo, choć jeszcze potajemnie, toczyły się o to układy.



Papież Pius II (Eneas Sylwiusz Piccolomini)

Niepoślednim czynnikiem a raczej głównym sprawcą takiego przeobrażenia się polityki cesarskiej, był człowiek, znany zrazu tylko z gładkości pióra, który później miał dostąpić najwyższych w świecie zaszczytów i zajmąwszy to świetne stanowisko, dał się też nieraz i naszemu narodowi poznać ze stanowczej dla wszystkiego co polskie niezyczliwości. Mówię o Eneaszu Sylwim Piccolominim. Prawdziwy ten karierowicz, w młodości autor bardzo śliskich, pisanych po łacinie romansów, potem gorący zwolennik Bazylejskiego Soboru, jeden z jego sekretarzy i redaktor aż do roku 1442 największej liczby rozsyłanych po całym świecie odezw tego soboru, następnie uważany za prawą rękę i głównego doradcę papieża Feliksa, przez którego był używany do różnych znożeń się jego z cesarzem Fryderykiem III – dał się przy tej sposobności poznać na dworze cesarskim z niepospolitej zręczności dyplomatycznej i humanistycznego ukształcenia, jakim celował. Podobał się Fryderykowi III, uzyskał tytuł *poëtae laureati*, gdyż pisywał i wiersze, a na koniec przeszedł w stałą cesarską służbę, jako sekretarz nadworny. Z zapalonego stronnika soboru i Feliksa V przetworzył się teraz w zwolennika niemniej gorliwego popłacającej tu wtedy zasady neutralności. W r. 1445 zaczął nawiązywać ogniwa porozumiewań między panem, któremu służył, a Eugenim, do którego często jeździł w posyłkach. Papież ten z swojej strony także od razu umiał ocenić zalety niepoślednie Piccolominiego. Mimo drażliwej jego przeszłości i dzieł w obronie soboru popisanych, obdarzył go łaską swoją i zaufaniem, a wreszcie i sekretarzem go swoim zamianował (już 1446 roku). Od tej pory dokładał wszystkich sił swoich przyszły ten biskup triestyński, a na samym końcu kariery i papież (Pius II), ażeby cesarza przeprowadzić stanowczo na stronę Rzymu. W r. 1447 ułatwiła mu to zadanie niemało śmierć Eugeniego i przyjście do władzy w Kościele takiej świetnej osobistości, jaką był Mikołaj V. Po takiej zmianie – przechylenie się całych Niemiec na stronę Rzymu nie mogło już być wątpliwym. Konkordat wiedeński z r. 1448 już się wtedy układał, a przyrzeczenie cesarskie, że jeśli tego będzie potrzeba, użyje się i świeckiego ramienia na to, żeby sobór z Bazylei usunąć – także poufnie zostało już wyrzeczonym. (Do jawnego zaś oświadczenia się Fryderyka III za Mikołajem przyszło nareszcie w miesiącu sierpniu 1447).



Cesarz Fryderyk III

Owoż takie to było położenie tej sprawy, kiedy się rada królewska w Krakowie w końcu jeszcze czerwca do jej roztrząśnięcia zabrała. A choć jej owe tajone jeszcze wtedy układy cesarza z Rzymem w głównych zapewne tylko dopiero znane były zarysach: to jednak i to już wystarczało, by się przyczynić do owego obrotu rzeczy, jaki teraz w Polsce już i z osobistych na Mikołaja V względów postanowiono wykonać, a za którym rozważywszy wszystkie okoliczności, już i sam nawet Zbigniew Oleśnicki przemawiał.

Król Kazimierz Jagiellończyk przychylił się do tej rady senatu. Czyniąc złożenie obediencji ze strony państwa swojego nowemu papieżowi jednakże poniekąd jeszcze zawisłym od niektórych warunków, które mu w formie próśb przez polskich posłów do Rzymu niezwłocznie wyjeżdżających przedłożone być miały (23), podpisał akta i listy rzeczy tej dotyczące już dnia 6 lipca 1447.



Król Kazimierz Jagiellończyk

Od owej chwili aż do powrotu poselstwa polskiego z Rzymu, w miesiącu maju 1448, upłynęło kilka miesięcy. Odbywał się właśnie wtedy sejm w Lublinie, kiedy razem z tymi posłami przybył do Polski z odpowiedzią papieską legat Mikołaja V, Jan Chrzyciel, biskup kameryński. Przywiózł królowi w darze od Ojca świętego różę złotą, błogosławieństwo i podziękowanie za synowskie jego dla Stolicy Apostolskiej uczucia, niemniej także i przychylenie się do pewnej, niezbyt zresztą rozległej części owych próśb do niego zanesionych (24). W ówczesnych okolicznościach musiało to już wystarczać. Przyjęto więc legata w Lublinie z należnym uszanowaniem, i sprawa kościelna w taki sposób co do Polski zdawała się być załatwioną zupełnie.

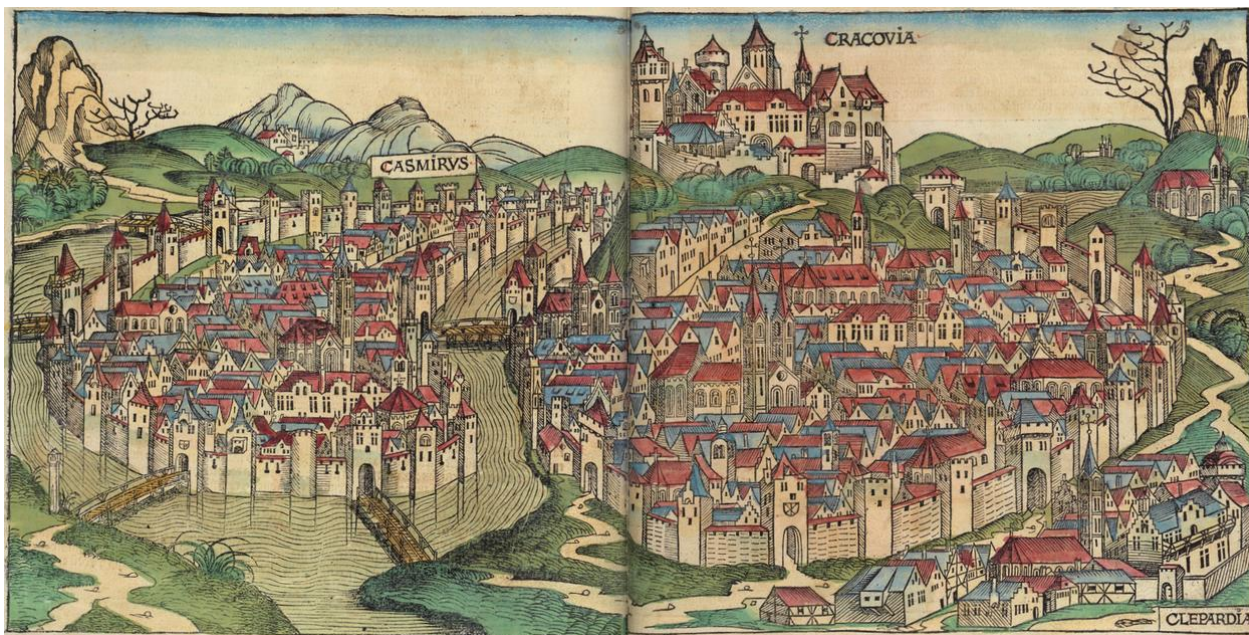
Teraz to przyszła kolej na uniwersytet, ażeby także rolę swoją odegrał.



Uniwersytet Krakowski patrząc na to wszystko, co się na dworze królewskim i w niektórych też innych państwach działo od roku w zakresie sprawy Kościoła, widział się z dnia na dzień w położeniu coraz przykrzejszym. Dla tych ludzi surowych zasad, czerpiących pochop działania i całą swoją siłę z dna nauk którym byli oddani, a zgoła nie pytających o polityczne kombinacje i światowe pobudki, wydawał się ten nawrot powszechny w stronę coraz bardziej górować teraz zaczynającą po prostu lekkomyślnością, jeżeli nie czymś i gorszym jeszcze. Toteż jeszcze w owej chwili, kiedy zaraz po koronacji królewskiej zasiadła była rada biskupów i panów do uchwalenia owych postanowień z r. 1447, błagała już wtedy akademia króla Kazimierza, by się zbytecznie nie spieszył i nie dokładał ręki do dzieła, które w jej przekonaniu nie ma słuszności za sobą. Jeżeli już nie chce żadną miarą popierać Synodu Bazylejskiego, niechby do roku poczekał jeszcze, co przy pomocy Bożej z tego zawikłania naturalnym biegiem rzeczy wyniknie. Na co miałyby wpływać na to polityczna rachuba? – Głos ten profesorów krakowskich nie został wtedy wysłuchany. Od tego czasu położenie soboru pogorszyło się jeszcze – lecz nie w ich sumieniu i przekonaniu! Dla nich, to co raz uznali za prawdę, pozostawało prawdą, choćby się jej wyrzec mieli i wszyscy książęta świata...

Nie będziemy się dziwili, że stojąc tak stale przy powziętych raz przekonaniach, w wyłącznej służbie czysto-kościelnym pryncypiom, daleki też był i teraz ten uniwersytet od tego, żeby uczestniczyć w owych wszystkich uroczystościach, których widownią stał się Kraków za przybyciem tutaj legata z Lublina. Kiedy mu tu teraz wszyscy – świeckie stany i duchowni, rządowe władze i

miejskie – w najrozmaitszy sposób składali hołdy: sami tylko mistrzowie tej wszechnicy tak sobie postępowali, jak gdyby legata wcale w mieście nie było.



Rzecz stała na ostrzu, kiedy dnia 20 czerwca, w kilka dni po przybyciu legata, nareszcie i sam król z Lublina wrócił, i kiedy mu to doniesiono o wszystkim.

I teraz to nastąpiło owo publiczne, dla uniwersytetu nieopisane przykre zawezwanie tej korporacji przed tron, senat i dwór cały królewski, któryśmy już opisali na wstępie (25). Wiadomo nam już także z tego opisu, że się ta scena powtarzała w mniej więcej podobny sposób po cztery razy – zawsze z równym, to jest najzupełniej ujemnym skutkiem.

Wśród różnych uwag, którymi starano się skruszyć opór akademików, usłyszeli oni z ust legata papieskiego także i odwołanie się na to, że obecnie wszystkie już uniwersytety na świecie porzuciły sprawę Feliksa V. Zaledwie do wiary podobnym wydawało się to twierdzenie naszym obrońcom soboru. W ówczesnym stanie utrudnionej komunikacji miast i krajów pomiędzy sobą, było to dla nich rzeczywiście niespodziewaną a przygnębiającą nowiną. Kiedy zatem zaczęto im grozić ostatecznymi następstwami, na jakie się wystawiali swoim uporem: zaklęli się na wszystko, co im tylko było świętego, że w tej chwili wprawdzie niepodobna im jest uczynić, czego od nich żądają; ale prosili o kilka tygodni zwłoki, aby się znieść mogli z innymi uniwersytetami i wyrozumieć, jakie

powody skłonić je potrafiły do porzucenia sprawy, której do niedawna jeszcze z tak niezłomnym przekonaniem broniły. Jeżeli te powody są silne, na prawie Bożym oparte i wyższe nad to wszystko, co oni dotąd u siebie poczytywali za prawdziwe i pewne: to bez wahania rzucą się i oni także z posłuszeństwem synowskim do stóp papieża Mikołaja V.

Biskup kameryński nie zgadzał się na takowe odroczenie ostatecznego szturm do tej jedynej jeszcze w świecie twierdzy z powiewającą soborową chorągwią. Doradzał użyć doraźnych oblężniczych narzędzi, najgrubszego kalibru, i zakończyć dzieło natychmiast. Król Kazimierz, biskup Oleśnicki i największa część rady królewskiej byli innego zdania. Mimo wszystkiego co zaszło, nie odmawiali oni szacunku swego tej szczupłej załodze nieprzyjacielskiej, z takim poświęceniem i męstwem murów swoich broniącej. Przychylnono się do żądanego rozejmu.

Przez dni następne ruch był wielki po wszystkich kolegiach akademickich. Zbierano się, projektowano, obradowano. Układały się bowiem listy do różnych głośniejszego imienia uniwersytetów, za których przeważną sprawą i radą czasu swego Sobór Bazylejski wydał zapadłe postanowienia swoje. Opisywano w nich całe położenie obecne Akademii Krakowskiej – zajścia z legatem rzymskim i z królem – niebezpieczeństwo grożące itd. Zapytywano, czy to prawda, żeście wy przeszli na stronę Mikołaja? I dlaczegoście to uczynili? Powiedzcie powody wasze, abyśmy i my za przykładem waszym pójść mogli...

Z tymi listami do uniwersytetów w Paryżu, Wiedniu, Lipsku, Erfurcie, Kolonii i także do Soboru Bazylejskiego, wyruszali między 17 a 28 lipca (1448) prawie codziennie w drogę różni członkowie korporacji akademickiej – z poleceniem nie wracania inaczej, jak z odpowiedzią. Do Bazylei i do Paryża wyprawieni zostali profesorowie Mikołaj z Działoszyc i Jakub ze Stradomia, doktor teologii. Innych nazwiska nie są wiadome. Z naprężoną ciekawością wyglądano, jaką przywiozą odpowiedź.

Niedługo na nią czekano. W drugiej połowie sierpnia już się zaczęli zjeżdżać z powrotem wysłani ci do różnych krajów koledzy i przechowują się do tej pory w tutejszej bibliotece uniwersyteckiej kopie współczesne wszystkich listów, które ze sobą przywieźli (26).

Przypatrzmy się bodaj streszczonej osnowie tej ciekawej korespondencji, tak nam żywo stawiającej przed oczy paralełę zachowania się naszej akademii w tej sprawie a innych uniwersytetów.

Najprzód nadszedł list od Akademii Wiedeńskiej, datowany d. 12 sierpnia 1448 roku.

Z tej odezwy niewiele się nasi mistrzowie dowiedzieli. List ten opiewa, że zapytania Krakowian tyle w sobie zawierają punktów trudnych do rozwiązania, że odpowiedzieć na nie w takiej krótkości czasu jest prawdziwym niepodobieństwem. Ale w czasie dogodniejszym może potrafi Uniwersytet Wiedeński odpowiedzieć kiedyś jeszcze na te ważne pytania (27).

Odpowiedź z Lipska, pod datą dnia 26 września, była zupełnie w duchu ówczesnej scholastyki ułożona kazuistycznie. – Że władza soboru nad papieżem jest wyższa, powiada Lipski Uniwersytet, to nie podlega najmniejszej wątpliwości. Podpisaliśmy wszyscy czasu swego rezolucję, że winien każdy posłuszeństwo Soborowi Bazylejskiemu. Przy tej zasadzie stoimy i dzisiaj jeszcze niezłomnie. Ale zachodzą tu niejakię jednak trudności. Kiedy się cesarz rzymski i nasz książę saski wraz z innymi książętami i biskupami oświadczyli za Mikołajem, wtedy orzekliśmy następujący dylemat: Jeżeli w owej chwili, kiedy Eugeniusz IV był składany z papiestwa, miał Sobór Bazylejski jeszcze ważność prawnie istniejącego i powszechnego soboru: to i dziś Feliksowi V być posłusznym należy. Jeżeli zaś ważności tej wtedy nie miał: w takim razie słusznie uczynili książęta nasi, że się Mikołajowi poddali. Czy zaś było tak, czy owak – tego my rozstrzygnąć nie możemy, bo w owej chwili z grona naszego nikt w Bazylei nie zasiadał (?). Ale w podobnych razach każdy się trzymać tego powinien, co mu drudzy powiadają, którzy to wiedzą. Cesarz i nasz książę saski, a nawet i arcybiskup nasz, powiadają nam, że wiedzą, iż wtedy nie było to już prawdziwe koncylium. I jest ich kilku, a my tylko jedni jesteśmy. A snadniej wierzyć dwom coś twierdzącym, aniżeli jednemu, który przeciwnie utrzymuje. Przyjeliśmy tedy, co nam ci wszyscy powiedzieli, zwłaszcza że i Pismo św. uczy, że biskupa swego każdy słuchać powinien. A choćbyśmy się tu i pomylili co do samej istoty prawdy: to szkodzić nam to nie może, ponieważ się w tym razie mylimy podług wszelkich przepisów sylogizmu. – Pomimo tego wszystkiego jednak, jeżeli wasz uniwersytet ma dowody rozumowe albo z Pisma św. na to, że koncylium w owym czasie nie było rozwiązane: toście go bronić powinni ze wszystkich sił waszych. A

prześladowania się nie lękajcie, albowiem napisano jest: "Błogosławieni, którzy dla sprawiedliwości znoszą prześladowanie...".

Uniwersytet Erfurcki, w liście z dnia 3 października bardzo krótkim ale uprzejmym, omija główne pytanie i nic o tym zgoła nie pisze, co sam uczynił i dlaczego to uczynił. Ubolewa za to z całej duszy nad nieszczęściem, że wszechnica tak świetnej sławy, tak przez pisma swoje odznaczona zaszczytnie w dziejach tego soboru, znosić teraz musi takie przykrości! Biblijnym stylem kończą jednak odezwę swoją wypowiadając nadzieję, że Bóg dobry i miłosierny wyrwie z tej toni uniwersytet polski.

Najlepsze ze wszystkich były listy z Kolonii, dwa zupełnie sobie przeciwne, obydwaj zresztą tej samej daty (jeszcze z dnia 17 września 1448). W jednym z nich piszą to samo prawie, co Akademia Lipska, że w niewiadomości zostając co do wielu ważnych szczegółów, z pytaniem tym połączonych, wołał się Uniwersytet Koloński nie sprzeciwić woli cesarza i kolońskiego arcybiskupa, pana swojego – i dlatego poddał się Mikołajowi V. W drugim liście dała mniejszość jak widać mistrzów kolońskich wyraz zapatrywania swojego, czując całą niewłaściwość twierdzenia, w tamtym liście wyrzeczonego, jakoby i Kolonia, najkrzykliwsza właśnie na bazylejskich obradach, uniewinniać się teraz mogła nieznaną rzeczywistego przebiegu rzeczy. Píše tu tedy ta druga połowa mężów owej wszechnicy przede wszystkim o tym: że czyny ich kolegów krakowskich przejmują ich uwielbieniem, podziwem i współczuciem najwyższym. Przyrównywa Krakowian do jednych Machabeuszów, których także ani najstraszniejsze następstwa od bronienia świętej prawdy nie zdołały powstrzymać. Nadto rozwodzi się nad niewątpliwością pewniku, wyrzeczonego przez dwa koncylia powszechnie, jasnego jak słońce na niebie, że sobór ma władzę i nad papieżem. Ale kończy potem wywód stwierdzeniem faktu, który wcale nie rymuje z taką teorią, to jest przyznaniem, że szkoła kolońska w rzeczy samej uznała prawość Mikołaja V. A to dlatego, ponieważ w tym zawikłanym zdarzeniu były, jak się wyrażają, okoliczności podobne do obłoku, zaciemnionego wód nieprzezroczystych wyziewem, który jasność kwestii zasłonił i możność pobłędzenia ułatwił. Ażeby się przeto broń Boże nie pomylić: woleliśmy odłożyć zbadanie tej wielkiej kwestii na później, a tymczasem – by nie płynąć przeciw prądowi – pójść potulnie za przewodem księcia arcybiskupa naszego i cesarza.

Jeżeliśmy zaś wstępując na tę drogę zblądzieli: zostawiamy odpowiedzialność za to im obydwom, jako winowajcom za wszystko (28).



Uniwersytet Paryski w XV wieku

Na samym ostatku odebrany i stosunkowo też najszczerzy był list od Akademii Paryskiej (z dnia 3-go października 1448). Przyznała w nim ta korporacja otwarcie, że przeszła do przeciwnego obozu jedynie przez wzgląd na wysokie ukształcenie teraźniejszego Ojca świętego i za przykładem swojego króla i także i innych książąt, którzy prawie wszyscy hołd złożyli Mikołajowi V. Pytanie zasadnicze zupełnie zostawiając na uboczu, rozwodzi się tylko o potrzebie jedności w Kościele Bożym. Kończy wreszcie uwagą, że ją to mocno oburza, gdyby Uniwersytet Krakowski miał z tej przyczyny doznawać rzeczywiście prześladowania. Donosi, że równocześnie udaje się i ze swojej też strony do sprawiedliwości króla polskiego i prosi go, aby tego nie czynił.

W taki sposób przyszła tedy Akademia Krakowska do przekonania, że rzeczywiście opuściły wszystkie uniwersytety sprawę soboru. Powzięła jednak i tę pewność, że się to nie stało z przyczyn, którymi podług jej zdania należało się jedynie w takiej sprawie kierować, ale raczej wbrew przekonaniu, dla przymusu, z obawy, idąc za przykładem rządów i królów, słowem z pobudek niczego nie dowodzących –

światowych. Przekonała się, że się teraz one po części największej wstydzą tego co uczyniły, i same nie wiedzą, w jakich słowach przyznać to swoje odstęstwo.

Właśnie przeto postanowiła szkoła nasza i teraz jeszcze wytrwać na stanowisku zajęтым, a to tym bardziej, że ją i sobór, do którego się także z zapytaniem co ma czynić udała, prosił usilnie w odpowiedzi swojej, już nie z Bazylei, ale z Lozanny do niej pisanej (dnia 26 sierpnia 1448 (29)), aby go nie opuszczała w tej chwili najkrytyczniejszej, która niedługo w ten lub ów sposób skończyć się musi, ponieważ zaczęły się już rokowania z rzymskim dworem papieskim przy pośrednictwie państw niektórych, pragnących pojednania w Kościele na zasadach czyniących zadość wszystkim sumieniom.

Jakoż rzeczywiście toczyły się już wtedy takie układy między Feliksem a Mikołajem przy pośrednictwie Francji, Anglii i Sycylii.

Król nasz Kazimierz nie nalegał już odtąd więcej na uniwersytet i zostawiał rzeczy te najchętniej własnemu naturalnemu biegowi. Oświadczył on był biskupowi kameryńskiemu przy jego odjeździe z Krakowa, że życzy sobie, ażeby o tym wszystkim, czego był tutaj świadkiem, opowiedział Ojcu świętemu. Co Mikołaj V osądzi, co względem uniwersytetu rozkaże, to król wykona świeckim swoim ramieniem. Ale aż do nadejścia takich poleceń, powstrzymywać się woli od wywierania przymusu.

Co większa, uczyniono teraz ze strony polskiej kroki do Rzymu, które miały na celu złagodzić tam przykre wrażenie złożonych doniesień o Uniwersytecie Krakowskim. Jest przechowana kopia listu z r. 1448, wprawdzie bez bliższej daty i także bez wymienienia osób, przez którą i do której był list rzeczony pisany (30) – widocznie jednak odnosi on się do chwili, którą teraz mamy przed sobą, prawdopodobnie pochodzi od Zbigniewa Oleśnickiego, a przeznaczony był do dojścia jaką drogą pośrednią do wiadomości samego Ojca świętego. W tym piśmie dawniejsze około Kościoła zasługi tej korporacji krakowskiej i szczerota jej przekonań nawet i po tym wszystkim, co zaszło, znalazły wyraz należytego uznania i poparcia. List ten stara się tedy usprawiedliwić umiarkowanie i oględność, z jaką sobie rząd polski i miejscowa biskupia władza postępują z tym zastępem zwolenników soboru. "Stoją oni tutaj (wyraża się autor listu), jako czujni stróżowie wiary. Ich to tylko usilność, ich nigdy niezmordowane trudy zawaliły murem

bramę do domu królestwa tego przed powodzią husytyzmu, walącego się strumieniami z narodu tak nam ze wszech miar bliskiego. Już ten jeden wzgląd nakazuje takie z nimi postępowanie, aby to, czego nauczali dotychczas i co nadal będą głosili, mogło mieć wiarę i moc i cześć w kraju naszym"...

W tym samym duchu pojmował także i papież Mikołaj V ówczesne położenie Kościoła. Umiał on w pełnej światła i umiarkowania mądrości swojej odróżnić krzykackie wichrzycielstwo sekciarzy od stałości przy zasadach raz z przekonaniem powziętych i dyktowanych sumieniem. Wiedział, że przymus i gwałty nie zapewnią Kościołowi jedności. I on przeto poszanował przekonanie Akademii Krakowskiej. Nie tylko nie wywierał żadnego na niej przymusu, ale nawet źle przyjął swego legata i podobno go wcale, kiedy do Rzymu powrócił, przed oczy swoje przypuścić nie chciał za to tak niewcześnie gorliwe wystąpienie jego w Krakowie, tylko kompromitujące imię jego i powagę papieską.

Akademia Krakowska czekać przeto mogła już teraz spokojnie końca układów, które z coraz większą pewnością dojścia do skutku zbliżały pożądaną dla wszystkich chwilę zupełnego pojednania się obu stronnictw kościelnych. Dnia 7 kwietnia 1449 r. nastąpiło zobopólne wyrównanie wszelkich różnic i trudności. Feliks V w Genewie złożył dobrowolnie tiarę i uznał Mikołaja prawym papieżem. Z swojej strony Mikołaj uznał w nim pierwszego między kardynałami i legatem swoim na Sabaudię go zamianował. Uchylono wszystkie cenzury duchowne, na kogokolwiek z przyczyn soborowych rzucone. Uznano i zatwierdzono znaczniejsze nominacje, dokonane w czasie rozdwojenia Kościoła. Kardynałowie Feliksa, uznani za takich i przez Mikołaja V, dali mu teraz i swoje głosy. Sobór Lozański zakończył dobrowolnie swoje czynności i sam ogłosił, że jest zamknięty (31). Wszystko to dokonało się za obustronną zgodą i wróżyć sobie teraz już było można na pewne, że się poczyna w dziejach Kościoła lepsza epoka.

W końcu kwietnia 1449 otrzymali profesorowie krakowscy od rozchodzącego się już soboru z Lozanny urzędowe zawiadomienie (z dnia 16 i 25 kwietnia) o wszystkim tym, co tam tymczasem zaszło (32). Zwolnieni z obowiązku wierności względem Feliksa, mogli oni już teraz, bez narażenia się na zarzut lekkomyślnego, wszelkiej pozbawionego konsekwencji przerzucania się z jednego do drugiego obozu, zanieść hołd swój przed jedyne na cały świat katolicki zwierzchnika chrześcijaństwa – z tym poczuciem wewnętrznego zadowolenia, że spełnili swój obowiązek, nawet wśród trudnych okoliczności.

Złożyli broń, ale dopiero na rozkaz własnego wodza – sami jedni, którzy go nie odstąpili do końca.



Jan Długosz

Akt piśmienny submisji Uniwersytetu Krakowskiego, przesłany Mikołajowi V, pisany z wielką godnością, nosi datę z dnia 3 lipca 1449 (33). Już przed tym czasem wypowiedział ustnie papieżowi uczucia te w imieniu akademii i za pośrednictwem Zbigniewa Oleśnickiego, jako biskupa jej i kanclerza, wysłannik tegoż do Rzymu, Jan Długosz, słynny historyk. Jemu także dane było załatwić i drugą sprawę, ściślej niżby zdawać się mogło z tym przedmiotem związaną, a przez ten cały czas mimo ciągłych starań nie rozstrzygniętą, to jest przywieźć do Polski ostateczne zatwierdzenie ze strony Mikołaja V kardynalskiej godności Oleśnickiego (34).

Antoni Małecki

Karta z dziejów Uniwersytetu Krakowskiego. Rzecz na posiedzeniu publicznym Akademii Umiejętności krak. dnia 4 Maja 1874 r. w skróceniu odczytana przez Antoniego Małeckiego. Odbitka z II-go tomu Sprawozdań Wydz. Hist.-Fil. Akad. Umiejęt., W Krakowie, W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO pod zarządem Ignacego Stelcła. 1874, str. 64.

Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności. Tom II. W Krakowie. NAKŁADEM AKADEMII. W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO pod zarządem Ignacego Stelcła. 1874, ss. 63-124.

Antoni Małecki, *Z przeszłości dziejowej. Pomniejsze pisma. Tom II. Kraków. NAKŁAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI. WARSZAWA GEBETHNER I WOLFF. 1897, ss. 159-212. (a)*

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) Zapiska współczesnej ręki w Kalendarzu kapitulnym krakowskim. "Monumenta Poloniae Historica", II, 911.

(2) Po rzymskiej stronie: Urban VI († 1389), Bonifacy IX († 1404), Innocenty VII († 1406), Grzegorz XII. Po awiniońskiej: Klemens VII († 1394), Benedykt XIII († 1424).

(3) Mamy ją wydrukowaną w wielkim dziele Hermana HARDTA (*Magnum oecumenicum Constantiense Concilium*).

(4) Inni z narodu naszego na tym soborze obecni, o ile z osoby i nazwiska są nam wiadomi, bo nie wiemy o wszystkich, byli następujący: z biskupów, Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński, Jan Kropidło, biskup kujawski, Jakub Kurdwanowski, płocki, i wyżej wspomniany Gośławski, mianowany biskup poznański. Z panów świeckich, zastępujących króla polskiego, Jan z Tuliszkowa kasztelan kaliski i Zawisza Czarny z Garbowa. Z profesorów Uniwersytetu Krakowskiego słynny kanonista, dawniej w Pradze, następnie w Krakowie, Paweł syn Włodzimierza (*Paulus Vladimiri*) herbu Dołęga, doktor dekretów, kanonik i kustosz katedralny krakowski, rektor uniwersytetu w r. 1415; jako też Piotr Wolfram, licencjat prawa kanonicznego i kantor kolegiaty wiślickiej. Wolfram jednakże został tam przez uniwersytet wysłany dopiero w roku 1416, podczas gdy Paweł uczestniczył w działaniach soborowych od samego początku. O czynności tego męża w Konstancji daje w przybliżeniu wyobrażenie ogromny foliant różnych własnoręcznych pism jego, pisanych tamże w ciągu roku 1415 i 1416 po największej części w przedmiocie zatargów między Krzyżakami i Polską, będący obecnie własnością Biblioteki Zakładu Ossolińskich we Lwowie. Mieszczą się jednak w tym foliancie i inne rozprawy Pawła, traktujące o rzeczach na soborze roztrząsanych. Szczególnie ciekawą jest krótka, brulionowym sposobem rzucona konotatka, w której ten, jak go skądinąd znamy, gorliwy obrońca prawej katolickiej nauki, zestawiał punkty pożądanego jego zdaniem dla pomyślności Kościoła reform. Mianowicie uważał on za takowe: 1° Zniesienie Annatów pobieranych przez kurię rzymską przez rok pierwszy po nadaniu beneficjów duchownych. 2° Pozostawienie kapitułom

wolnego wyboru biskupów i innych prałactw. 3° Zaniechanie mniej słusznego przenoszenia biskupów z jednej katedry na drugą. Przede wszystkim zaś 4° Oględniejsze niż dotąd postępowanie przy nadawaniu kardynalskich godności, co główną będzie, jak się wyraża, podwaliną lepszego powodzenia w Kościele katolickim.

(5) Tu warto wspomnieć, że przy tej to sposobności, kiedy się zabierano do wyboru papieża, jednym z nader bliskich tego najwyższego zaszczytu, wielu liczącym stronników, był i nasz arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba.

(6) Zobacz je w Zbiorze Koncyliów MANSIEGO, w tomie XXX, na str. 112 i 227.

(7) Czy ze strony Uniwersytetu Krakowskiego nie była wysłana jaka delegacja do Bazylei jeszcze przed rokiem 1434? tego rozstrzygnąć nie mogę. Niepodobnym to wprawdzie nie jest. Wiadomo bowiem skądinąd, że uniwersytety w północnej Europie występowały na tym soborze solidarnie i że się między sobą względem tego jeszcze r. 1429 znosiły. Tak np. przybyło jeszcze w roku rzeczonem na wiosnę do Wiednia czterech delegatów od Akademii Paryskiej i mieli narady z profesorami wiedeńskimi. (Aschbach, *Geschichte der Wiener Universität*, str. 262). Wskutek tego znajdowała się reprezentacja wiedeńskiej wszechnicy w Bazylei już od początku r. 1432. O bytności tych paryskich wysłanników w Krakowie nie udało mi się dotąd nigdzie wprawdzie napotkać wzmianki; ale przypuścić należy, że przynajmniej listowne porozumiewania i tutaj zapewne były, z czego by wynikało prawdopodobieństwo udziału mistrzów krakowskich w soborze od pierwszego jego początku. Z drugiej strony nie jest jednakże niepodobieństwem, że się Akademia Krakowska oglądała za hasłem, wyjść w tej mierze mającym od rządu i od biskupów polskich, i że dopiero z posłami państwa i kościoła polskiego razem tam podążyła. Że zaś ci tak późno się do Bazylei wybrali – tego przyczynę główną upatrywać wprawdzie należy w owych wojnach, o których wspominam w tekście; były jednak oprócz tego i inne jeszcze powody prawdopodobne, które warto tu przynajmniej zaznaczyć. Sobór Bazylejski, zaraz w początku swego istnienia, przez niezręczne i wielką zdradzające nieznamość stosunków w mieszanie się do wewnętrznych spraw politycznych Polski zraził sobie Jagiełłę, jak przypuszczać należy. Trwała w r. 1431 wojna domowa z bratem króla Władysława, księciem Świdrygiełłą. Że to był bunt najpodlejszej natury, wywołany ciągłym podbechtywaniem zewnętrznych wrogów kraju, to jest Krzyżaków i cesarza Zygmunta, którzy warcholstwo i głupotę Świdrygiełły, a burzliwość jego podwładnych na swoją korzyść wyzyskiwali, to wiadomo z dziejów każdemu. Otóż odebrał król polski od Soboru Bazylejskiego, złożonego z ludzi biegłych wprawdzie w teologii, ale przystępnych lada czyim podszeptom, bo nie wiedzieli, co się gdzie dzieje na świecie, zaraz w r. 1431 list z przyganą i cały pełny morałów o grzeszności wszelkich wojen między chrześcijańskimi panującymi, a cóż dopiero z własnym rodzonym bratem!... "Wolałbyś, powiada mu w nim sobór, obrócić ten twój zapal wojenny na Turka!". (Więc gdy mu brat wiarołomny, nadużywający przez całe swoje życie jego dobroduszości, zagarniał połowę jego królestwa i zaprzepaszczał właśnie dziedzicznych jego poddanych, miał go Jagiełło w arkadyjsko-seraficznym uniesieniu pewnie jeszcze za to uściskać!). Śmieszność tego wystąpienia dosięga szczytu, kiedy jeszcze rozważymy, że równocześnie z tym listem poszedł

drugi od soboru do Wielkiego Mistrza Krzyżaków, z poleceniem, aby miłościwą swą interwencją pogodził między sobą zwaśnionych braci. (Ten miał ich godzić, który cały ów międzynarodowy pożar rozdmuchał i podtrzymywał i swoją drogą najeżdżał właśnie wtedy i pustoszył całe przestrzenie kraju polskiego!!).

Obydwa listy *in extenso* znajdują się w zbiorze MANSIEGO, tom XXX, str. 66 i 68.

Przez cały rok 1432 i 1433 posyłane były znowu nieustające skargi na Polaków i ich króla do Soboru Bazylejskiego to od cesarza, to od zbuntowanych przywódców ruskich, to od Krzyżaków (od tych po kilka razy), to od Świdrygiełły, który choć całą duszą nienawdził katolicyzmu, przybiera tu maskę wielkiego katolika. Skarżyli go o najrozmaitsze przestępstwa – że to tyran dla poddanych, że to burzyciel powszechnego pokoju, że się sprzysiągł z husytami i depce nogami wszystko co katolickie... (Mamy te listy u MANSIEGO w tomie XXX, str. 249, 528, 534, 607, 626). Zdaje się wprowadzić, że Bazyleja nie wdawała się już wtedy w te rzeczy i składała te piśmidła *ad acta* – przynajmniej nie widać już odpowiedzi na to ze strony soboru; ale stosunki jego do Polski były jakieś zakwaszone i nie mogły w żaden sposób nęcić do niego Polaków, ile że zrażać ich mogły także i zatargi soborowe z papieżem. Dopiero kiedy właśnie to naprężenie stosunków Bazylei a Rzymu przybrało miary ostateczności – w czasie suspensji Eugeniusza IV: począł sobór się oglądać za poparciem strony swojej po wszystkich krajach i wyprawił w r. 1433 do Polski wysłannika swojego w osobie Idziego, biskupa rozeńskiego, który nic już nie wspominając o polityce, wręczył Jagielle list nalegliwie proszący, aby i polski naród wziął czynny udział w obradach soborowych, nie zważając na intrygi papieża. (Daje go MANSI w t. XXIX, str. 422). To więc dopiero poselstwo z Bazylei sprawiło, że się Polacy zbliżyli do soboru. A mogło to teraz przyjść do skutku tym łatwiej, że z jednej strony właśnie się uporali już z wojną, z drugiej zaś papież pogodził się w początku r. 1434 z soborem i uprawnił działania jego.

(8) Powtarzające się w różnych naszych podręcznikach twierdzenia, jakoby do poselstwa tego należeli jeszcze i Jan Elgot profesor uniwersytetu i kanonik krakowski, oraz Sędziwoj Czechel, magister sztuk wyzwolonych, nie mają żadnej podstawy. Obydwaj wyjechali za granicę dopiero w końcu r. 1441, pierwszy wprowadzić do Bazylei, ale w zupełnie innej sprawie, jak się to niżej jeszcze szczegółowo opowie; drugi zaś do Paryża, w sprawie własnego wykształcenia, o czym przekonywa Nr CXIV w *Kodeksie dyplomatycznym Uniwersytetu Krakowskiego*, Tom II. – Do grona posłów bazylejskich należał pośrednio jeszcze i Mikołaj z Błonia dr prawa kanonicznego i przez czas pewien profesor uniwersytecki krakowski, ale jedynie w charakterze kapelana biskupa Ciołka, towarzysząc mu prywatnie w tej podróży.

(9) Zamianowanie Zbigniewa kardynałem, z tytułem św. Pyski, przez Eugeniusza IV, zaszło jeszcze 1439 r. w grudniu, razem z wyniesieniem do tej godności Bessariona, Izydora Kijowskiego i innych 14 biskupów z różnych narodów. (Papież chciał w tej krytycznej dla siebie chwili wzmocnić wszędzie swoje stronnictwo). Urzędowe doniesienie o tym zamianowaniu werbalnym dojść mogło Zbigniewa dopiero w ciągu r. 1440. A choć mu jeszcze razem z aktem nominacyjnym nie przysłano i kapelusza – symboli zupełnej, a nie przyrzeczonej tylko

kreacji: – to jednak złożył Oleśnicki podobno i za to dzięki Eugeniuszowi IV, jak przynajmniej o tym sam później (w listach swoich z r. 1447, danych w dziele M. Dzieduszyckiego o tym biskupie, Tom II, Nr. 18 i 20 w dodatkach) papieża Mikołaja V zapewniał. A zatem niezawodnie przyjął tę godność. Równie także jest faktem, że przez pierwsze trzy kwartały roku 1440 tytułował się "kardynałem św. Pyski", np. jeszcze w przywileju nadawczym dla Bożogrobców krakowskich z d. 12 października 1440 r., przywiedzionym u Nakielskiego w Miechowii, str. 465.

(10) List ten, wyjęty z manusk. Uniwersytetu Krakowskiego, zamieścił hr. M. Dzieduszycki w dziele "Zbigniew Oleśnicki", jako Nr 2 w dodatkach do II tomu. Był pisany z okazji doniesionego i Oleśnickiemu przystąpienia do Unii Ormian.

(11) W każdym razie już po 13 sierpnia 1440 r., w którym to dniu dopiero stanął biskup w Krakowie z powrotem z swojej podróży do Węgier, dokąd towarzyszył królowi Władysławowi, dla objęcia tronu tam jadącemu w miesiącu kwietniu.

(12) Traktat ten przechował się do dni naszych. Ma taki tytuł: "*Almae Universitatis cracoviensis Super auctoritate sacrorum generalium Conciliorum, universalem Ecclesiam repraesentantium tractatus continens adhaesionem per ipsam universitatem factam sacro Basiliensi concilio et SS. Domino nostro Felici papae*". Zaczyna się zaś słowami, wręcz zwróconymi do Zbigniewa Oleśnickiego, kardynałem już i tutaj nie tytułowanego: "*Reverendissimo in Christo Patri, Domino nostro Episcopo cracoviensi, almae Universitatis Studii cracoviensis Cancellario dignissimo, Rector, Doctores et Magistri universitatis eiusdem devotas in Domino orationes*". Znajduje się pismo to w Bibliotece Uniwersytetu Krakowskiego w mss. folio oznaczonych Nr. 251 oddziału Historycznego, 50 i 308 oddz. Teologicznego, i w kwartancie Nr. 664; niemniej między manusk. w rzymskiej Watykańskiej Bibliotece jako Nr 32 w oddziale Ottoboniańskim; i także w florenckiej Medycejsko-laurencjańskiej Bibliotece jako Nr 12 w oddziale XVI. Oprócz tego jest ono także i drukowane w Piotra ALLEGRIE "Novae eruditorum deliciae", Firenze, r. 1788, tom II.

Owe zaś poszczególne traktaty akademickie krakowskie, poprzednio napisane, przechowuje krakowska uniwersytecka biblioteka w rękopisach, oznaczonych Nr. 43 i 194 oddz. Teol., a 418 i 770 oddz. Hist. (folio).

(13) List ten zamieszczono w II tomie *Kodeksu Dyplomatycznego Uniwersytetu Krakowskiego* jako Nr 119.

(14) Zobacz go w tymże *Kodeksie*, jako Nr 107.

(15) Akt nominacji Zbigniewa Oleśnickiego przez Feliksa V kardynałem św. Anastazji, datowany d. 19 listopada 1441, daje w zupełności w swym dziele o Oleśnickim hr. M. Dzieduszycki, między dodatkami do II tomu dołączonymi jako Nr 3. Wydobył go z papierów archiwum kapituły krakowskiej. – Przywiózł do Krakowa pod koniec roku 1441 to pismo papieża wraz z kapeluszem osobny wysłannik Feliksa V, Jakub de Chiaves.

(16) Ten czas powrotu obydwóch tych profesorów z soboru do Krakowa wynika niewątpliwie z listu Feliksa powyżej wspomnianego z dnia 8 listopada 1441, który od niego uniwersytet otrzymał.

Beneficjum trydenckie musiało być Sobniowskiemu nadane przez księcia mazowieckiego Aleksandra, niegdyś ucznia, a w r. 1422 i rektora także Akademii Krakowskiej, który piastował wtedy biskupią godność diecezji Trydenckiej z tytułem patriarchy akwilejskiego, a oprócz tego także był od Feliksa otrzymał (jeszcze w r. 1440) nominację na kardynała. (Był to – przez siostrę swoją Cymbarkę – wuj Fryderyka III, obranego w r. 1440 cesarzem niemieckim).

(17) Nie wiemy tego dokładnie dotąd, kiedy właściwie zaszło wyniesienie prymasa na kardynała. W dziele Alfonsa CIACONIEGO (*Vitae et res gestae Pontificum romanorum et Cardinalium*) w edycji z r. 1677, w tomie II na str. 945 i nast. podają w notach przypisnicy do tej edycji, jako czas rzeczony nominacji, rok 1444. Polegać na tym wszakże nie można, gdyż widocznie z niepewnych oni źródeł wiadomości swoje czerpali, skoro i czas nominacji, wiadomy nam dobrze skądinąd, Oleśnickiego mylnie podali.

(18) Faktem jest to jedno tylko, że dopiero d. 4 października 1447 roku zrzekł się Wincenty prymas polski urzędownie tytułu kardynała, choć go i w poprzednich latach faktycznie już nie używał. Z tego wynika, że na razie, w pierwszej chwili, musiał go zatem przyjąć.

(19) Że ją miał Elgot jeszcze przed dniem 26 stycznia 1442 r. i że był słuchany z rozrzewnieniem przez wszystkich zgromadzonych: tego się dowiadujemy z nader ciekawego listu, pisanego przez jednego z ówczesnych jego słuchaczy, Stefana de Catiis de Navarra, do Mikołaja Lasockiego, bawiącego już natenczas w Węgrzech przy boku króla. List ten znajdujemy zamieszczony w całości w dziele J. Muczkowskiego "Rękopisma Radymińskiego" na str. 131 i nast.

Co się zaś tyczy twierdzenia mego, które zresztą już i Muczkowski przy powyższej sposobności bez ogródki wypowiedział, że Elgot w imieniu biskupa krakowskiego złożył wtedy wyłączną obediencję Feliksowi V, razem z oświadczeniem, że z rąk jego kardynałstwo przyjmuje: o tym przekona każdego bodaj ten jeden ustęp z mowy ówczesnej jego wyjęty: (Znajduje się ona w manusk. Biblioteki Uniwersytetu Krakowskiego oznaczonym Nr. 43 oddz. Teol. na str. 404).

"Quodsi adhuc sinceritatis suae (Zbigniewa Oleśnickiego) argumentum propinquius exigitur, innotuit, reor, iam orbi universo, quam constanter capellum sibi a Gabriele olim Eugenio papa oblatum etiam usque in praesens, crebro ut susciperet pulsatus, non modo non recipere, sed ne tenui quidem ictu oculi visere duxit. Taceo autem, quam devotus quantumque gratus fuerit, dum haec ipsa dignitas sibi a Tua majestate, o Pater SS. deferretur; quam invalidae sunt omnes voces meae" itd.

Chociaż w powyższych słowach na karb tylko krasomówczej dosadności położyć należy to *"ne tenui quidem ictu oculi visere duxit"*, to jednak reszta wynurzeń niewątpliwie określała rzeczywiste usposobienia ówczesne Oleśnickiego. A przypuścić razem z autorem "Z b i g n i e w a Oleśnickiego", którego zapatrywań na cały stosunek tego biskupa do Soboru Bazylejskiego

w ogóle podzielać w żaden sposób nie mogę, mimo całego zresztą szacunku, jaki mam dla jego pięknego dzieła, przypuścić mówię, że wysłannik przekroczył dane sobie zlecenie: tego nie dozwala ta okoliczność, że go i za powrotem z tej podróży widzimy w dobrych stosunkach i z Oleśnickim i najzaufańszymi tegoż domownikami, np. Janem Długoszem. Tego wszystkiego być by nie mogło, gdyby był Elgot przekroczył swoją instrukcję. Takie skompromitowanie osoby Oleśnickiego byłoby musiało co najmniej pociągnąć za sobą utratę urzędu *Vicarii generalis* na całą diecezję. A to nie nastąpiło.

(20) Możemy tu przytoczyć bardzo charakterystyczny przykład tej przezornej i powściągliwej ostrożności jego w działaniu w stosunku z Polską. Kiedy się Eugeniusz dowiedział, że go Feliks V uprzedził w przesłaniu Zbigniewowi Oleśnickiemu kapelusza kardynalskiego, postanowił odzyskać sobie tego biskupa przesyłając mu natychmiast (teraz dopiero!) i od siebie kapelusze. Wiózł mu go już w r. 1442 Julian Cesarini. W drodze do Polski zatrzymał się ten kardynał w stolicy Węgier i zawiadomił o tym i króla. Władysław znając położenie chwilowe w własnym swym kraju, odradził mu wykonać to zlecenie papieskie. Prosił, żeby to odłożyć aż do jego z Węgier do Polski powrotu. Nie wiedział bowiem, jakby to teraz było przyjęte w Krakowie. Słowem, unikał wszystkiego, co wpłynąć tam mogło na rozkołysanie umysłów.

(21) Widzimy go nawet zapisującego się w roku 1446 do Albumu Uniwersytetu Krakowskiego. Napisano tam na str. 151: "*Magister Marcus Bonifilii precentor Barsolensis, sacre theologie professor de Cathalonia, domini regis Aragonum de villa Castillionis dioc. Gerundensis, 1446 a.*".

(22) Prawie w każdym z nich znajdziemy stałą klauzulę: "*Sacrosancto Concilio generali Basiliensi praesidente*", albo "*Sacra generali Synodo Basiliensi auctorisante, albo durante*". A o papieżach ani słowa. Trwało to od samego początku tych waśni między Bazyleją a Rzymem aż do końca roku 1447.

(23) Warunki czyli prośby owe były następujące: nadawanie wszelkich beneficjów duchownych (a więc i biskupstw) miało być zawisłym od woli i wyboru korony – przez 6 lat służy królowi prawo pobierania dziesiątej części od dziesięcin kościelnych, jako też użycia świętopietrza całego, na rzecz potrzeb krajowych – na koniec uznanie Zbigniewa Oleśnickiego w jego kardynalskiej godności.

(24) Przysłanie Oleśnickiemu kapelusza przyobiecano "dla pewnych przyczyn" na później. Z dziesięcin duchownych dozwolono tyle pobrać "na potrzeby wojenne przeciw Tatarom", żeby to nie przekroczyło sumy 10000 dukatów. Przyznano koronie rozdawnictwo 90 pomniejszych beneficjów, bliżej nie oznaczonych.

(25) Mamy to opisane dość szczegółowo przez jakiegoś współczesnego członka kapituły krakowskiej, całą duszą jak widać stronnika akademii, w "Kalendarzu kapitulnym krakowskim". ("Monumentów Pol.", T. II, str. 911). Jako też w listach uniwersytetu, zupełnie zgodnych z tamtą zapiską, o których rzecz będzie niżej. – Zobacz i Długosza o tym wzmiankę (*Hist.* V, 49-50) która zdradza jego wtedy stanowisko po stronie akademii.

(26) Wszystkie te listy, tak od krakowskich profesorów pisane, jak i odpowiedzi uniwersytetów postronnych na nie, zawiera w sobie "Kodeks dyplomatyczny uniwersytecki krakowski" w tomie II. Zamieścił je także w oryginale łacińskim już i Wiszniewski na końcu tomu IV swojej "Historii Literatury", ale z bezlikami błędów bardzo utrudniających ich rozumienie.

(27) Gdyby się byli chcieli rozpisac profesorowie wiedeńscy o okolicznościach, które ich przeprowadziły do obediencji Mikołajowi V: to byłoby doniesli mniej więcej co następuje: Kiedy się cesarz Fryderyk III edyktem swoim z dnia 21 sierpnia 1447 otwarcie oświadczył za Mikołajem, zawezwano zaraz potem i uniwersytet tamtejszy do złożenia temu papieżowi hołdu swojego. Uniwersytet ten stał aż do r. 1442 stanowczo za Feliksem; w rzezonym zaś roku, uwzględnivszy okoliczności czasu, zajął urzędownie stanowisko neutralności, choć wydziały teologiczny i artystyczny i potem jeszcze w skłonnościach swoich wewnętrznych trwały przy dawniejszych zapatrywaniach. Teraz więc – w sierpniu 1447 – na wezwanie, ażeby stanowczo i bez ogródki uznali sprawę Mikołaja V, powstała w murach uniwersytetu wrzawa wielka, szczególnie w obu wymienionych wydziałach. Na ten opór, tak na razie jaskrawy, oświadczone ze strony dworu, że się nieposłusznym odbierze beneficja i zamknie płacę. To skutkowało. Zmiękły najprzód fakultety jurydyczny z medycznym, które już i dawniej mniej gorąco brały do serca tę sprawę; a za ich przykładem poszły później także i inne.

W październiku 1447 przyjmował Wiedeń uroczystym pochodem wjeżdżającego do miasta legata papieskiego, kardynała Jana Carvajal. Kazano i uniwersytetowi do tej procesji należeć. Stawiano tu zrazu znowu opór, zwłaszcza ze strony Artystów. Ale się dali namówić innym wydziałom wreszcie i mistrzowie sztuk wyzwolonych do wzięcia w tym udziału, choćby w ubiorze nieurzędowym. W parę dni później byli wszyscy nawet i z wizytą u kardynała. (Z Aschbacha).

(28) Zabawnym komentarzem do tych dwóch listów jest trzeci jeszcze list łaciński z Kolonii, także w Kodeksie dypl. krak. oddrukowany, z dnia 19 września, a więc o 2 dni od nich późniejszy. Pisze go... pedel koloński, imieniem Sebastian jakiś – do kolegów swoich krakowskich. (W wiekach średnich pedele uniwersyteccy nie rekrutowali się z wysłużonych feldfeblów i podoficerów, jak dzisiaj, ale zazwyczaj z biednych studentów, i zdarzali się między nimi czasem nawet ludzie graduowani). Otóż donosi w nim ów Sebastian, że list Akademii Krakowskiej spadł – mówiąc stylem dzisiejszym – jak bomba między mędrców kolońskich i że przyszło między nimi do strasznej zwady, jak w karczmie, kiedy na posiedzeniu powszechnym jedni obstawali za wysłaniem pierwszego listu, drudzy zaś, którym żal było, że nie uczynili i nie czynią tego co Krakowianie, upierali się przy drugiej odpowiedzi. Przy tej sposobności nie tai też autor listu owego własnych swoich zapatrywań w kwestii schizmy kościelnej i choć mętnym nieco stylem, jak na pedela umiejętnie wchodzi w szczegółowy rozbiór takowej. Widać stąd, jak to pytanie sięgało wtedy aż w najniższe warstwy społeczne i rozbudzało namiętności w dalekich kołach. – O profesorach swoich wyraża się pedel koloński z oburzeniem. Wytyka im niestałość przekonania i zdradę własnych lepszych swych zasad, nauk i postępów dawniejszych – jedynie przeto, aby gonić za łaską potężnych tego świata i nie wystawić się na przykrości. Widać z tego tyle przynajmniej, że i tam ustąpienie było tylko skutkiem postrachu i przymusu.

(29) W tym czasie bowiem na rozkaz cesarza Fryderyka musiał się sobór usunąć z Bazylei i prowadził dalsze swoje działania w Lozannie.

(30) Znajduje się w zbiorach Zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie, w rękopisie Nr 601 na str. 19.

(31) Długosz, *Hist.* V, 61.

(32) Zobacz te pisma w Kodeksie dypl. uniw. w tomie II jako Nr. 149 i 150.

(33) Mamy ten akt submisyjny w wyżej wspomnianym Kodeksie jako Nr 160.

(34) Bulla Mikołaja V, nadająca biskupowi krakowskiemu z jego ramienia kardynalski kapelus, datowana jest dnia 29 lipca 1449, i można ją znaleźć w *Hist. Dług.* (V, 63), a stąd i w dziele hr. M. Dzieduszyckiego. Przewleczenie się tej sprawy od roku 1447 aż do tej chwili nie było skutkiem, jak to wszyscy o tym piszący, a także i co tylko wspomniany autor sądzi, żadnych intryg, ani prymasa, ani Wielkopolan, ani wreszcie króla samego; lecz po prostu było to tylko następstwo położenia całej tej sprawy. Przekona o tym dowodnie każdego samo zestawienie dat wszystkich, które tego dotyczą, i porównanie ich z sobą. Że prymas i Wielkopolanie mogli zazdrościć Oleśnickiemu zaszczytu, przez który otrzymywał prym niejako ponad arcybiskupem, będąc w krajowej hierarchii niższym od niego: nie jest rzeczą niepodobną. Że przedstawienia w tym czasie mogły z ich strony, a później nawet i ze strony króla samego być zanoszone do Rzymu: i temu nie będę przeczył. Powiem nawet, że się to w części przyczynić mogło do odwołania tej rzeczy. Ale gdyby nie było innych przyczyn, nierównie od nich silniejszych: nie byłoby to mogło wystarczyć na tak długie powstrzymanie papieża od spełnienia przyrzeczenia, które dał Oleśnickiemu jeszcze w r. 1447, a które potem ciągle "dla pewnych powodów" odraczał. Bo słowo papieskie przecież więcej znaczyło, niż intrygi gnieźnieńskie.

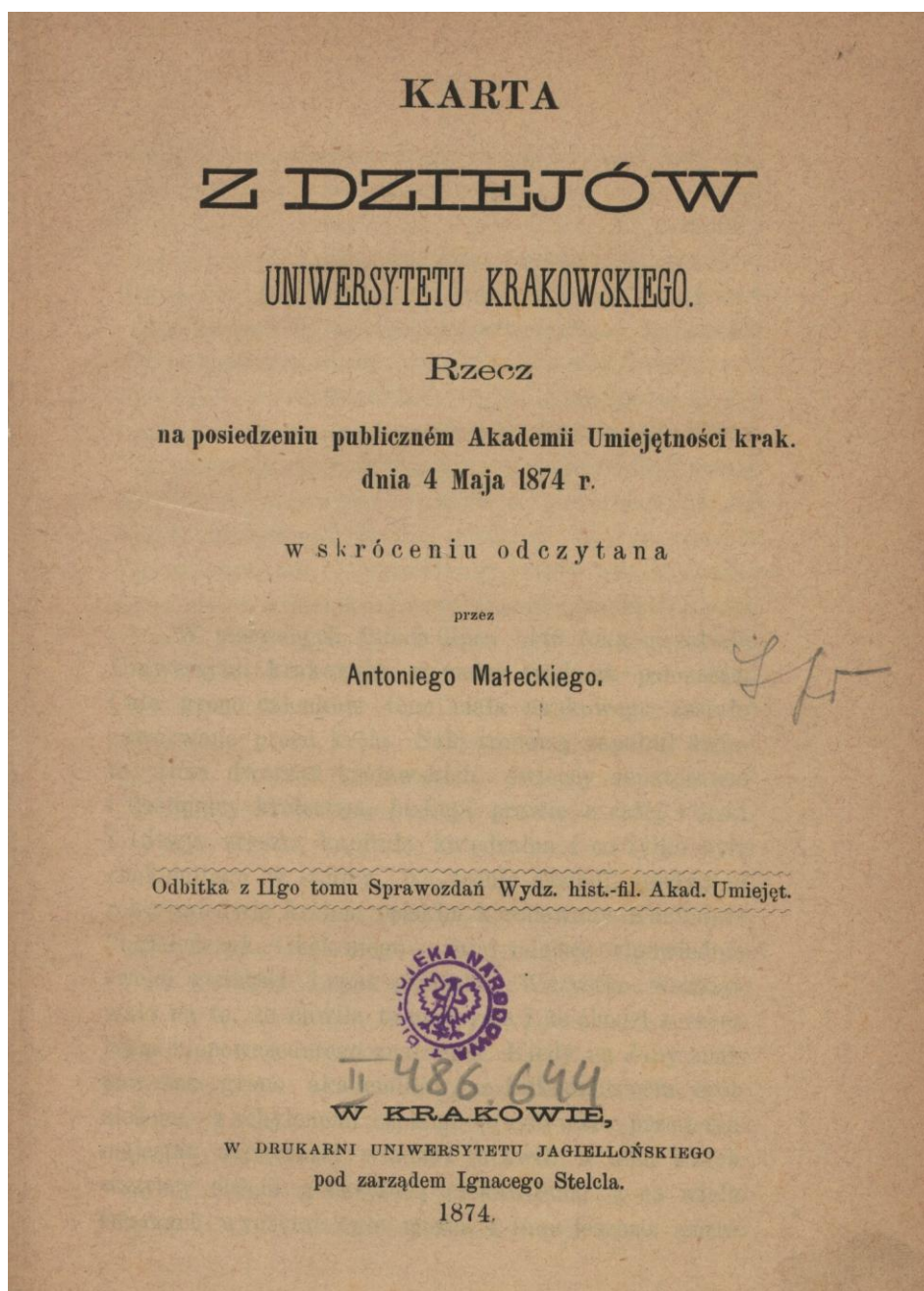
Właściwą przyczyną zwłoki być mogło jedynie to, że Mikołaj V w Zbigniewie Oleśnickim, po mowie Elgota bazylejskiej z roku 1442, widział tylko kardynała nie Eugeniusza, ale Feliksa: a takich kardynałów było w Europie i więcej, z którymi wszystkimi postąpić sobie należało według jednej zasady. Czekać więc musiał papież chwili, w której by okoliczności pozwalały mu załatwić tę kwestię wspólnie i na raz. Jakoż ją załatwił dopiero w roku 1449, kiedy sprawa ze soborem i z Feliksem V stanęła jasno. Gdyby prymas Wincenty z Dębna był dożył owego roku († 1448): byłby musiał i on także zostać teraz uznanym jako kardynał na mocy układu z dnia 7 kwietnia 1449, należąc do tejże kategorii.

Przyrzeczenie Mikołaja V dane Oleśnickiemu jeszcze w roku 1447, że mu przyśle kapelus, uważam za akt prostej roztropności, liczącej się z wielkim wpływem tego biskupa w kraju. Mogło być tym śmieiej dane, że papież chciał zgody ze soborem i wiedział, że się to prędzej czy później tak musi skończyć.

(a) Por. 1) Godfryd Kurth, Profesor Uniwersytetu w Liège, a) [Co to są średnie wieki?](#) b) *Początki cywilizacji chrześcijańskiej*. Przekład polski. T. I-II. Nakładem "Przeglądu Katolickiego". Warszawa 1888-1890.

- 2) F. J. Holzwarth, *Historia powszechna*, a) [Jezus Chrystus, Zbawiciel świata.](#) b) [Odrodzenie ludzkości.](#) c) [Benedykt z Nursji i jego reguła zakonna.](#) d) [Architektura chrześcijańska.](#) e) [Czasy Karola Wielkiego.](#) f) [Sztuka i literatura na Zachodzie w XI wieku.](#) g) [Pierwsza Wojna Krzyżowa. Królestwo Jerozolimskie.](#) h) [Zakony rycerskie.](#) i) [Rycerstwo średniowieczne.](#) j) [Nowe zakony religijne jedenastego i dwunastego wieku.](#) k) [Bernard z Clairvaux.](#) l) [Pontyfikat Innocentego III i Czwarty Sobór Laterański.](#) m) [Zwycięstwo Chrześcijan pod Naves de Tolosa.](#) n) [Skutki krucjat.](#) o) [Albigensi.](#) p) [Św. Dominik i św. Franciszek z Asyżu.](#) q) [Dante Alighieri i "Boska Komedia".](#) r) [John Wycliffe i jego heretycka nauka.](#) s) [Ruch husycki. – Sobory Konstancjański i Bazylejski. – Cesarz Zygmunt.](#) t) [Dziewica Orleańska.](#) u) [Krzysztof Kolumb.](#) v) [Kortez w Meksyku.](#) w) [Kardynał Ximenes.](#) x) [Inkwizycja hiszpańska.](#) y) [Dzieje nowożytne. Rzut oka na czasy rewolucji religijnej.](#)
- 3) Św. Grzegorz Wielki, Papież, Doktor Kościoła, [Księga Reguły Pasterskiej \(Liber Regulae Pastoralis\).](#)
- 4) Józef kard. Hergenröther, a) [Pontyfikat Grzegorza VII.](#) b) [Pontyfikat Bonifacego VIII. Kościół i państwo. Władza papieska.](#) c) [Rzekome błędy i sprzeczności Papieży.](#)
- 5) F. J. Holzwarth, *Życie umysłowe w Wiekach Średnich*. a) [Filozofia scholastyczna.](#) b) [Scholastyka w IX wieku. Eriugena. Nominaliści i realiści. Anselm. Abelard. Scholastycy wieku XII.](#) c) [Filozofia u Arabów.](#) d) [Żydzi.](#) e) [Wielcy scholastycy XIII wieku.](#) f) [Uniwersytety.](#)
- 6) Ks. Jan Bareille, a) [Historia św. Tomasza z Akwinu. Wstęp. \[Dążności polityczne, artystyczne, naukowe i religijne trzynastego wieku\].](#) b) [Summa teologii św. Tomasza z Akwinu.](#)
- 7) Św. Tomasz z Akwinu OP, Doktor Anielski, a) [Summa filozoficzna \(Contra Gentiles\). – Summa przeciw poganom czyli o prawdziwości Wiary katolickiej przeciwko błędom niewiernych.](#) b) [O społeczeństwie i władzy. De regimine principum I, 1-3.](#) c) [Modlitwy. Orationes.](#)
- 8) O. Hieronim Savonarola OP, [Triumf Krzyża, czyli O prawdzie Wiary. IV. 7. Kompletna irracjonalność mahometańskiej sekty \(Triumphus Crucis, sive De veritate Fidei. IV. 7. Mahumetanorum sectam omni ratione carere\).](#)
- 9) Ks. Włodzimierz Piątkiewicz SI, a) [W osiemsetletnią rocznicę wielkiego Synodu w Clermont.](#) b) [Mistyczne Ciało Chrystusa a charaktery sakramentalne. Studium dogmatyczne.](#)
- 10) Paweł Popiel, [Przyczynek do dziejów Odrodzenia w Polsce.](#)
- 11) Ks. Antoni Chmielowski, [Krótki rys historii kościelnej.](#)
- 12) Ks. Andrzej Wyrzykowski, a) [Schizma.](#) b) [Schizma antiocheńska \(330 – 415\).](#) c) [Schizma akacjańska \(484 – 519\).](#) d) [Wielka Schizma Zachodnia \(1378 – 1415\).](#)
- 13) Bp Karol Józef Hefele, [Piotr de Luna – antypapież Benedykt XIII.](#)
- 14) Ks. Jan Nepomucen Brischar, [Jan XXIII – Baltazar Cossa.](#)
- 15) Abp Ignacy Hołowiński, [Mistrzowie słowa. Jędrzej Laskary Gosławicki. Kaznodzieja na soborze w Konstancji.](#)

- 16) Ks. Antoni Brzeziński, *Rys dziejów świętego Soboru Trydenckiego.*
- 17) Akta i dekrety świętego powszechnego Soboru Watykańskiego (1870), *Pierwszy projekt Konstytucji dogmatycznej o Kościele Chrystusowym przedłożony Ojcom do rozpatrzenia.*
- 18) *Uchwały i wyroki Świętego Soboru Watykańskiego za Piusa IX 1869-1870 zebranego krótko wyjaśnione, wraz z obszernym a prostym wykładem artykułu Wiary "O nieomylnym nauczycielstwie Rzymskiego Papieża"* przez X. Dra Józefa Krukowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



ROZPRAWY



i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Tom II.

W KRAKOWIE.

—
NAKŁADEM AKADEMII.

—
W DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ignacego Stelcła.

—
1874.

ANTONI MAŁECKI

Z PRZESZŁOŚCI DZIEJOWEJ

POMNIEJSZE PISMA

TOM II.



KRAKÓW

NAKŁAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI

WARSZAWA – GEBETHNER I WOLFF

1897



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXXII, Kraków 2022